

Jaelyn Conlee

Atlas i stal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dochodziła druga w nocy, kiedy Skye Anderson jadąc po skąpanych deszczem ulicach Dallas, podążała w kierunku lotniska. Czuła się dziwnie nieswojo, mimo że nigdy dotąd nie bała się ani jazdy nocą, ani strug deszczu czy rozświecanych noc błyskawic.

Była to jedna z kolejnych, gwałtownych burz w Dallas, które pojawiają się nagle i jeszcze szybciej cichną. Ta, której Skye była świadkiem, również wśród toczących się po niebie grzmotów, powoli przesuwała się na północ, pozostawiając jedynie mokre i śliskie jezdnie, którym musiała stawić czoła drobna kobieta za kierownicą.

Jeszcze kilka zakrętów i Skye dojechała do lotniska. Ominęła główny terminal, kierując się na zaplecze, gdzie lądowały samoloty prywatne.

Jej myśli zaprzętały czynności, które za chwilę będzie musiała wykonać wewnątrz luksusowego hallu, zarezerwowanego dla pilotów i pasażerów samolotów prywatnych, które co kilka godzin lądują w Dallas.

Skye czuła, że nie powinna była zgodzić się na tę nocną eskapadę na lotnisko. Kiedy jednak wezwano ją tutaj, nie znalazła w sobie wystarczająco dużo siły, aby się przeciwstawić. Zresztą właściwie dlaczego miałaby to zrobić? W końcu i tak nie spała.

Jej głowę rozsadzały bolesne wspomnienia, na które jedynym lekarstwem była praca, która pozwalała jej o wszystkim zapomnieć. Ostrożnie zaparkowała błękitnego mercedesa przed wejściem do terminalu. Samochód należał do firmy, w której pracowała. Jej prezes - Jonathan Hayes - zadbał o to, aby poruszała się po mieście pojazdem, jak to określił, godnym jej aparycji i zalet umysłu.

Zapięła skórzaną kurtkę i wysiadła z samochodu. Nabrała głęboko do płuc zimnego i nasiąkniętego wilgocią powietrza,

chcąc w ten sposób pozbyć się natrętnych myśli. Jej błękitne niczym teksaskie niebo oczy, szybko przywykły do światła. Uderzyła ją pustka panująca wewnątrz budynku.

„Gdzie oni się wszyscy podzieli?” - pomyślała.

Nie było ani pasażerów, ani obsługi portu, zwłaszcza teraz, kiedy ich potrzebowała. Cóż to miało znaczyć? Zaczęła wspinać się po stromych schodach, prowadzących do balkonu widokowego. Z głośników rozchodziła się kojąca muzyka; tak piękna, jak Skye stąpająca cicho po puszystym dywanie. Jedno spojrzenie na pasy startowe sprawiło, że ugięły się pod nią kolana. Stał tam nieruchomo samolot połyskujący w deszczu.

- Do licha! - zaklęła pod nosem, obrzucając wzrokiem puste sofy i krzesła, które powinni teraz zajmować pasażerowie.

- Co to wszystko ma znaczyć? - powiedziała głośno i podniosła słuchawkę telefonu stojącego na stoliku obok, a następnie wykręciła numer urzędu celnego.

Telefon odebrał zastępca szefa - John Weaver, który w milczeniu wysłuchał jej skarg i obiecał pojawić się natychmiast. Pewnie ta noc okazała się dla niego tak samo pechowa, jak dla Skye Anderson.

Odkładając słuchawkę, przyjrzała się uważnie swojemu odbiciu w lustrze, przy którym stał stolik. Była kobietą szczupłą, niemal filigranową.

Kiedy zadzwonili z lotniska, w pośpiechu wskoczyła w stare, obcisłe dzinsy koloru dojrzałej pszenicy i wciągnęła czarny sweter, który podkreślał jej bladą cerę. Miała długie, związane w koński ogon włosy, o trudnym do opisanie kolorze. Włosy omiotły jej plecy, kiedy odwróciła głowę w kierunku stojącego we mgle samolotu. W kabinie nie świeciły się światła. Pewnie pasażerowie zdecydowali się na sen, póki wszystko nie zostanie wyjaśnione. Dlaczego myśl o ludziach

na pokładzie samolotu tak bardzo burzyła jej wewnętrzny spokój? Przecież wiedziała, że przylecą. Znała też osobiście większość z nich. To wszystko jakoś nie trzymało się kupy!

Może przyczyną jej niepokoju był sam James Steele, legendarny właściciel korporacji, prezes potężnego konglomeratu, który niedługo miał również wchłonąć korporację Hayes. Był on wielką zagadką dla wszystkich. Po raz pierwszy jego nazwisko pojawiło się na pierwszych stronach magazynów sportowych, później w rubrykach zajmujących się biznesem.

Zmieniał miejsca swojego pobytu z szybkością błyskawicy, pojawiając się w najmniej oczekiwanych miejscach na kuli ziemskiej.

Ostatnio widziano go na Środkowym Wschodzie i do ostatniej chwili obawiano się, że nie zdąży przybyć do Dallas, aby przejąć korporację Hayes, w której pracowała Skye.

„James Steele... Ponoć jest zimny i twardy jak stal” - pomyślała Skye, dotykając palcem szyby i przyglądając się ciekawie, jak kropla deszczu omijając koniuszki palca, łączy się z następnymi, tworząc wąziutką strużkę.

- Pani Anderson - John Weaver biegł zdyszany na górę, przeskakując po dwa stopnie. - Nie było mnie w biurze, kiedy samolot wylądował. Nie wiem jak to się stało, ale po prostu zapomniałem o pani samolocie - mówił szybko jakby w obawie, aby mu nie przerwała. - Zwykle jesteśmy zajęci pracą w głównym terminalu. Kiedy jednak spodziewamy się przylotu samolotu prywatnego, wysyłam zazwyczaj urzędnika celnego. Jak mogłem zapomnieć? - Potrząsnął rozpaczliwie głową. - Co gorsza, z mojej winy wyciągnięto panią z łóżka w środku nocy.

- Panie Weaver. - Skye spojrzała na urzędnika. - Niech pan się tak bardzo nie przejmuję moją nieoczekiwaną podróżą na lotnisko. Rzadko kładę się spać o tej porze. - Jej lekko

podniesiony głos odbijał się echem. - Bardziej zależy mi na losie oczekujących na odprawę pasażerów samolotu - mówiąc to wskazała na samolot za oknem. - Na jego pokładzie znajduje się przyszły zarząd i właściciel korporacji Hayes.

Ta ostatnia uwaga zrobiła na stojącym przed nią mężczyźnie piorunujące wrażenie.

Mimo to Weaver próbował ukryć swoje uczucia i nie spuszczał z niej oczu.

- Tydzień temu - kontynuowała bezlitośnie Skye - osobiście dzwoniłam do zarządu portu, informując o przylocie samolotu ze Środkowego Wschodu. Zapewniano mnie wówczas, że będzie oczekiwał na nich urzędnik celny, który zajmie się odprawą. Doskonale pan wie, że podróż samolotem w czasie jednej z naszych niesławnych teksaskich burz nie należy do przyjemności. Pana nieudolność wystawiła na szwank dobrą reputację firmy, którą reprezentuję. Proszę natychmiast się nimi zająć!

Mężczyzna stojący przed nią drżał na całym ciele, mimo że mówiła do niego aksamitnym, pozbawionym irytacji głosem.

- Jak pani każe! - Obrócił się na pięcie i zaczął zbiegać ze schodów. - Sam się wszystkim zajmę, proszę pani!

- Panie Weaver! - zawołała Skye w momencie, gdy mężczyzna otwierał drzwi prowadzące

- na pas startowy. - Niech pan poprosi swojego szefa, pana Quincy, aby zadzwonił do mnie z samego rana - mówiła powoli nie podnosząc głosu, a jednak efekt był taki, jakby co najmniej uderzała celnika młotkiem.

John zgarbił się pod tym niewidzialnym ciężarem i powłócząc nogami zniknął za drzwiami. Wiele dałby za to, aby jutro nie oglądać pochmurnej twarzy szefa.

Kiedy drzwi zamknęły się, Skye westchnęła i zaczęła pocierać skronie, wykonując powolne, koliste ruchy czubkami

palców. Coś nie dawało jej spokoju, jednak nie umiała wyjaśnić powodów swojej rozterki. Rzadko bowiem wpadała w złość. Raz jeszcze podeszła do telefonu i wykręciła numer hotelu, w którym zarezerwowała pokoje dla dzisiejszych pechowych gości. Korporacja już od dawna korzystała z usług tego hotelu, ponieważ znajdował się najbliżej.

- Z dyrektorem hotelu proszę - powiedziała spokojnym tonem. - Panie Roggers, mówi Skye Anderson. Jak się pan miewa? Dzwonię, aby się upewnić, czy wszystko jest gotowe na przybycie specjalnych gości naszej korporacji. I proszę też postawić swoją kuchnię w stan pogotowia, na wypadek gdyby byli głodni... Wiem, że mogę na pana liczyć. Wyrazy uszanowania od pana Hayesa. Dobranoc.

Po skończonej rozmowie Skye miała zamiar odejść, jednak coś ją powstrzymało. Masując ponownie palcami skronie, odwróciła się i spojrzała w okno. Uświadomiła sobie, że wokół niej rozbrzmiewa kolejna urzekająca melodia. „Co mi jest?” - myślała.

Niebo przejaśniło się, ukazując okrągłą tarczę księżyca, który oświetlał kontury samolotu. Stojąca w bezruchu srebrna maszyna wyglądała wspaniale i zarazem tajemniczo.

Skye odwróciła się i spojrzała obojętnie w głąb zaciemnionego hallu. Nagle jej wzrok przykuła postać mężczyzny, który siedział w rogu, kilka metrów od miejsca, w którym stała. Z powodzeniem mógł obserwować każdy jej gest, będąc samemu niezauważonym. W jego pozie było coś, co przyciągało wzrok niczym przecinający noc zygzak błyskawicy. Z powodu nikłego światła, Skye z trudem mogła mu się przyjrzeć. Dostrzegła jedynie, że był wysoki i dobrze zbudowany. Nie spuszczał z niej oczu, które błyszczały w ciemności niczym oczy drapieżnika. Skye nie odczuwała jednak lęku. Ta dziwna postać zdawała się być jeszcze jedną niespodzianką, w jakie obfitowała ta koszmarna noc. Powoli

zapięła marynarkę, wtuliła głowę w miękki, wełniany kołnierz i nie zwracając uwagi na wpatrującego się w nią mężczyznę, pewnym krokiem opuściła lotnisko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka, już o ósmej trzydzieści, siedziała przy swoim biurku, przeglądając poranną gazetę i popijając małymi łydkami drugą już tego dnia kawę. Czekał ją wyjątkowo pracowity dzień i musiała uporządkować kilka spraw, zanim pojawią się „wujkowie” (jak pieszczotliwie nazywała Beth Ann członków nowego zarządu); ci sami, którzy poprzedniej nocy siedzieli w samolocie głodni i zziębnięci.

Mimo wysiłku, nie mogła się skoncentrować.

„To pewnie z niewyspania” - pomyślała, choć w głębi serca czuła, że przyczyna jej dziwnego rozdrażnienia tkwi gdzie indziej. Ten dzień, mianowicie, był niczym kolejny rozdział zamykający jej dotychczasowe życie i jednocześnie rozpoczynający nowy, nieznany okres. Kiedy bowiem rada nadzorcza oficjalnie obejmie kierownictwo nad korporacją, przyszedłszy prezes znajdzie na swoim biurku jej podanie o zwolnienie, a ona sama będzie już daleko, zażywając gdzieś na końcu świata słonecznych kąpiel i zastanawiając się, co dalej począć ze swoim życiem.

Dzięki zapobiegliwości Jonathana, któremu dała wolną rękę w inwestowaniu jej pieniędzy, mogła ze spokojem zaplanować sobie najbliższą przyszłość.

Odsunęła się nieco od biurka i jednym ruchem odwróciła w kierunku okna.

Aby móc od czasu do czasu popatrzeć na panoramę miasta, kazała postawić przy biurku obrotowe krzesło. Skye uwielbiała widok Dallas po ulewnym deszczu - miasto wtedy lśniło czystością i jego widok dawał wytchnienie umęczonym ludziom.

Tym razem jednak nie przyglądała się nowoczesnym wieżowcom ze szkła i betonu, które osuszało z deszczu palące słońce na bezchmurnym niebie. Myślami wracała do czasów, kiedy miała dziewiętnaście lat i wychodziła za mąż za

najprzystojniejszego studenta roku. Sześć miesięcy później straciła go bezpowrotnie, podobnie jak dziecko, które nosiła w swoim łonie. Cudem uratowała się z rozbitego samochodu. Lekarze musieli usunąć ciążę, bo zagrażała jej życiu. Jej świat w jednej chwili legł w gruzach. Lekarze przywrócili jej życie, które straciło dla niej sens.

Upłynęło dużo czasu zanim przyszła do siebie. Świat bez kochającego męża i słodkiego maleństwa wydawał się nie do zniesienia.

Nie pamięta już, co sprawiło, że zapisała się na kurs sekretarek i wkrótce otrzymała swoją obecną posadę osobistej sekretarki Jonathana Hayesa, prezesa korporacji. I zapewne tylko instynkt samozachowawczy nakazywał jej każdego dnia, przez ostatnie pięć lat, zjawiać się punktualnie w biurze zarządu, zamiast leżeć całymi dniami w łóżku, z głową wtuloną w mokrą od łez poduszkę.

Z czasem nauczyła się panować nad emocjami i życie stało się znośniejsze. Bardzo pomógł jej w tym sam Jonathan Hayes, który zauroczony jej błękitnymi oczami, roztoczył nad nią opiekuńcze skrzydła. Zastąpił jej ojca, który zmarł, gdy miała czternaście lat. Jej matka poszła w ślady ojca kilka lat później. Stary, schorowany Jonathan, dźwigający na swoich barkach losy firmy, postanowił ulżyć doświadczonej przez los młodej wdowie i przydzielił jej jeden ze swoich apartamentów i luksusowy samochód firmowy.

- „W ten sposób zaoszczędzisz nieco potrzebnej ci gotówki” - mawiał.

W zamian za jego życzliwość, Skye jak tylko mogła, starała się uprzyjemnić pobyt swojego pracodawcy w biurze. Dbła o to, aby się nie przepracowywał. Starła się też wnieść nieco kobiecego ciepła do stosunków panujących między nim, a resztą zarządu.

Choć uważała, że uczyniła niewiele za okazane jej serce, to jednak ciężka praca pozwalała jej uwolnić się od bolesnych wspomnień.

Jonathan był odmiennego zdania. Uważał, że jego młoda sekretarka w znaczący sposób odciążała go od dotychczasowych obowiązków. Ponadto jej uroda zdobiła każde posiedzenie rady nadzorczej. W jego odczuciu Skye była osobą wyjątkową. Był też przekonany, że nigdy nie zawiedzie jego zaufania. Miała jego błogosławieństwo i „carte blanche” w organizowaniu życia firmy.

W życiu była tchórzem. Sprawił to okrutny los, który zabrał jej wszystko co ukochała. Życie splatało jej bolesnego figla, nauczyło, że może liczyć jedynie na siebie.

Świadomie i celowo stworzyła wokół siebie mur, aby już nigdy nikt nie zbliżył się do niej, by mogła uniknąć cierpienia w przypadku utraty kolejnej bliskiej osoby.

Obecnie doszła do wniosku, że zbyt długo pozostaje już pod czułą kuratelą Jonathana. Za wszelką cenę pragnęła zmiany. Marzyła o podróżach na koniec świata. Chciała być z dala od zgiełku i ludzi zdolnych jedynie do zadawania bólu.

Radosne „dzień dobry” przerwało jej smutne rozmyślenia. Skye odwróciła się i uśmiechnęła do Beth Ann. Ta młoda kózka miała ją wkrótce zastąpić w roli osobistej sekretarki nowego prezesa korporacji Hayes. Beth nadawała się na to stanowisko jak mało kto, mimo że odrobinę brakowało jej pewności siebie.

- Czy nasz nowy zarząd już się pojawił? - Beth wpatrywała się w nią swoimi dużymi, brązowymi oczyma. - Skye, wyglądasz wspaniale. Powinnam dodać: jak zwykle. Jak udaje ci się zrobić na bóstwo tak wcześnie rano?

Skye uśmiechnęła się słuchając dziecinnych pytań swojej podopiecznej. Jej uwagę zwróciły włosy Beth, brązowe loki, które w nieładzie opadały na twarz dziewczyny.

- Przyznam ci się szczerze, że sama nie wiem, zwłaszcza, że dzisiejszej nocy spałam zaledwie kilka godzin.

Beth Ann spojrzała na Skye ze współczuciem.

Skye była piękną kobietą. Jej włosy gładko związane z tyłu odsłaniały klasyczny owal jej twarzy. Mieniły się one różnymi kolorami: dojrzałej pszenicy, po złoty, bursztynowy i rudawy z kilkoma siwymi pasemkami.

Beth Ann dałaby wiele, aby choć w jednej dziesiątej wyglądać tak jak Skye, której zresztą w chwili, gdy Beth na nią spoglądała, było obojętne jak wygląda i jakie sprawia wrażenie na otaczających ją ludziach.

Każdy komplement kwitowała prostym „dziękuję”. Sprawiała wrażenie osoby niezwykle skromnej.

Rzadko zwierzała się komukolwiek, aby zanadto nie odsłonić swojej duszy.

- Moja mama zawsze powtarza, że należy cierpieć, aby być piękną - odezwała się Beth Ann. - Nawet nie masz pojęcia Skye, jak bardzo cierpiałam. - Rozłożyła dramatycznie ręce. - Najpierw torturowano moje włosy, naciągając je i przekładając przez otworki w specjalnym czepku, aby je ufarbować. Nie wspomnę już o ćwiczeniach, po których opadałam z sił i głodówkach, aby pozbyć się krągłości na biodrach. - Beth przerwała gniewnie, a widząc rozbawienie na twarzy Skye, odfuknęła: - I nawet gdybym robiła bóg wie co, nigdy ci nie dorównam!

- Bo jesteś sobą a nie mną i w tym właśnie tkwi cały twój urok - odparła Skye, nie przestając się uśmiechać. - Uroda jest darem bożym i czasem nawet ciężką pracą nie uda nam się wiele zdziałać. Jesteś wyjątkową osobką, Beth Ann Cunningham, i nie powinnaś starać się upodabniać do kogokolwiek. W przeciwnym razie nigdy nie nabierzesz pewności siebie .

W odpowiedzi Beth potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Wiem, że mówisz to, co czujesz Skye, ale twoje słowa są dla mnie słabym pocieszeniem, kiedy znajdujemy się razem w jednym pokoju.

Skye uśmiechnęła się, mimo że w jej oczach widać było niepokój. Młodej Beth Ann brakowało poczucia własnej wartości, a już na pewno nie doceniała własnej urody. Na jej zgrabną figurę zwracało uwagę wielu mężczyzn.

- Czy nasz wielki James Steele przybył wczorajszej nocy?
- Beth nagle powróciła do poprzedniego tematu rozmowy.

Skye oderwała oczy od korespondencji, którą właśnie przeglądała i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Zresztą nie jest tu na razie potrzebny. Jeszcze nie mamy gotowych wszystkich dokumentów, aby mógł na nich złożyć swój książęcy podpis. Prezesem korporacji ma zostać Paul Garth. To od niego będzie zależał los firmy, mimo że pan Steele będzie właścicielem.

- Czy sądzisz, Skye - dopytywała się Beth - że Steele może rozmyślić się w ostatniej chwili, dochodząc do wniosku, że nasza korporacja jest zbyt mała dla niego? Ciekawe jak on wygląda? - Zbliżyła się do okna i spojrzała na otaczające biurowiec budynki. - Nie ma chyba więcej niż czterdzieści lat. Jeszcze niedawno był niemalże bohaterem narodowym, najlepszym piłkarzem roku. Ci, co go znali, zgodnie twierdzili, że jest twardy jak stal i niezwyciężony. Wiem co nieco o tym, bo mam czterech braci, którzy interesują się sportem. Zresztą zabiją mnie, jeżeli nie zdobędę dla nich jego autografu.

Beth nie myliła się. Skye nieraz oglądała w telewizji zmagania Jamesa Steele'a z piłką i były to widowiska, które na długo utkwily jej w pamięci. Był tak samo doskonałym kapitanem drużyny jak teraz szefem firmy, która rozrastała się w niesłychanym tempie.

- Od tamtej pory - kontynuowała Beth, nieświadoma tego o czym rozmyślała Skye - Steele stał się multimilionerem. Jest przy tym twardy i nieustępliwy - jak na boisku. A co najważniejsze, jest nieczuły na westchnienia kobiet. Żadnej bowiem nie udało się do tej pory zaciągnąć go do ołtarza. Wielki James Steele jest jeszcze kawalerem!

Ostatnie słowa Beth nie zrobiły na Skye większego wrażenia, a co więcej, jej pochwały pod adresem przyszłego pracodawcy zaczynały ją powoli denerwować.

- Nie znaczyłyby wiele bez swojej armii doradców i adwokatów, którzy podróżują z nim po całym świecie. Widzisz sama, że zarządzanie naszą korporacją wolał zlecić Paulowi.

Beth Ann podeszła z powrotem do swojego biurka.

- Na pewno się mylisz, Skye. Czy ty zawsze musisz być taka opanowana i rzeczowa? Przecież nie codziennie zwykła dziewczyna, jak ja, poznaje niezwykle przystojnego mężczyznę, któremu nie oparło się wiele sławnych z urody kobiet. - To ostatnie zdanie Beth wypowiedziała z wypiekami na twarzy.

- Zupełnie się z tobą zgadzam - odparła Skye, nie odrywając oczu od listu, który trzymała w dłoni. - Skoro jako zwykłe sekretarki nie mamy szans na jego względy, zabierzmy się więc do pracy. Na początek chciałabym, abyś przejrzała poranną pocztę i przeczytała list, który wczoraj wieczorem zostawiłam na twoim biurku.

Beth Ann bez słowa zajęła się pracą.

Panującą ciszę przerwał dźwięk małego dzwonka. Skye wzięła do ręki notatnik i podążyła do drzwi łączących jej pokój z gabinetem Jonathana Hayesa. Obydwa pomieszczenia znajdowały się na końcu korytarza, przy czym obszerny pokój Hayesa posiadał aż trzy szklane ściany, za którymi rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na miasto. Za czwartą

ścianą znajdowała się kuchnia, gdzie Skye razem ze starym szoferem George'em i kucharzem, przygotowywali posiłki dla prezesa i jego gości, a nawet - z pomocą restauracji na górze - dania obiadowe, jeżeli zaszła taka potrzeba. Był to bardzo udany pomysł Skye, aby podejmować gości obiadem w gabinecie prezesa, gdzie było o wiele przyjemniej i przytulniej niż w restauracji.

Wchodząc do gabinetu odruchowo spojrzała na okrągły stolik obok biurka prezesa, na którym stały aparaty telefoniczne. Po prawej stronie stała zamszowa sofa, a obok niej krzesła ustawione dookoła brązowego stolika koktajlowego. Na podłodze leżały porozrzucone ogromne poduszki w pomarańczowym i złotym kolorze. To właśnie na tym stoliku Skye stawiała filizanki z dymiącą kawą i robiła to z taką gracją, że mężczyźni często zapominali, co było tematem ich spotkania. Można też było rozłożyć ów stolik w mgnieniu oka i wtedy mogło usiąść przy nim aż dwanaście osób.

Za ogromnym biurkiem zasiadał sam Jonathan Hayes - prezes korporacji. Miał sześćdziesiąt pięć lat, lecz wyglądał znacznie młodziej. Tego dnia był bardziej odprężony niż zwykle; zapewne dlatego, że wkrótce ciężar zarządzania firmą spadnie z jego ramion. Był wdowcem. Miał dzieci i wielu wnuków, poza którymi nie widział świata.

- Dzień dobry Skye - zagadnął Jonathan. - Czy dobrze spałaś ostatniej nocy?

- Tak, Jonathanie, bardzo dobrze, dziękuję - odpowiedziała Skye i uśmiechnęła się do siebie. Nie chciała go martwić bezsenną nocą i wizytą na lotnisku. Nie zniósłby myśli, że sama podróżowała w nocy samochodem.

- Może wpuścimy tu trochę światła. Dzisiaj jest taki piękny ranek. - I zanim Jonathan zdążył zareagować, nacisnęła

jeden z przycisków na jego biurku i beżowe zasłony niczym kurtyna rozsunęły się na boki.

Będąc na wysokości trzydziestego piętra, dzięki szklanym ścianom odnosiło się wrażenie, że pokoje biura znajdują się w niebie. I tylko wierzchołki otaczających wieżowców zdawały się psuć widok na równiny rozciągające się dookoła Dallas.

Skye wzięła do ręki filiżankę z kawą i usiadła na krześle stojącym przy biurku.

Jonathan lubił, gdy pracowała siedząc tuż przy nim. Róg jego ogromnego biurka był idealnym miejscem na jej notatnik i potrzebne dokumenty. Miała też pod ręką telefon.

Skye spojrzała na Jonathana i zapytała:

- Czy jesteś pewien, że czas abyś przeszedł na emeryturę? Przecież nie jesteś aż taki stary.

- Wiem o tym, kochanie. Ale chcę to uczynić, zanim nie będzie za późno. Jest tyle spraw, którymi zawsze chciałem się zająć, ale nigdy nie miałem czasu. Wielu moich znajomych wycofało się z interesu zbyt późno i byli zbyt schorowani i zniedołężniali, aby móc cieszyć się życiem. Nie mam zamiaru już dłużej zwlekać. Co więcej - uśmiechnął się - nawet nie zauważyłem kiedy moje dzieci dorosły, dlatego mam zamiar bardziej zająć się wnukami.

Skye westchnęła i ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Ostatnio czuję się nie najlepiej - powiedziała cicho.

- Może jednak zmienisz swoją decyzję, co do pozostania w firmie. Jedno twoje „tak” i dostaniesz apartament i samochód na własność.

W odpowiedzi Skye potrząsnęła przecząco głową.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie, Jonathanie. Tak bardzo mi pomogłeś w ciągu ostatnich czterech lat, ale już najwyższy czas, abym stanęła na własnych nogach.

- Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy, kochanie, dlatego zostawiam ci jeszcze kilka dni do namysłu. - Jonathan

uśmiechnął się ponownie i zmienił temat. - Czy mój młody następca pojawił się już łaskawie?

- Tak, przylecieli wczoraj w nocy. - Uśmiechnęła się skrycie, słysząc jak Jonathan nazywa Jamesa Steele'a.

W tych słowach nie było zresztą przesady. Otóż wszyscy z zarządu Steele'a nie ukończyli trzydziestego roku życia. Tylko Paul Garth, mając trzydzieści trzy lata, był wyjątkiem.

Przez następne pół godziny Skye zajęta była porządkowaniem kilku nie cierpiących zwłoki spraw. Kiedy skończyła, na biurku zadzwonił brzęczek. To Gloria dał znać z sekretariatu o pojawieniu się nowego zarządu.

Jonathan spojrzał radośnie na Skye i zatarł ręce.

- Już są! - Był podekscytowany.

ROZDZIAŁ TRZECI

W drodze do sekretariatu wzięła kilka głębokich oddechów. Szła długim korytarzem. Ta dziwna, tajemnicza nerwowość, która towarzyszyła jej na lotnisku, zdawała się teraz powracać ze zdwojoną siłą. Drżącymi rękoma otworzyła obite skórą drzwi oddzielające sekretariat od korytarza. Miała na sobie jedwabną sukienkę w kolorze starego złota, która doskonale przylgnęła do jej ciała. Dekolt odsłaniał jej śnieżnobiałą, długą szyję, nie ozdobioną żadną biżuterią. Kiedy zamykała za sobą drzwi, dół sukni uniósł się nieco do góry odsłaniając nogi.

Kiedy zobaczyła Paula Garth'a w grupie stojących mężczyzn, ten uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Zostali sobie przedstawieni podczas jego ostatniej wizyty w Dallas. Zanim zbliżyła się, mężczyźni poczuli delikatny zapach perfum. Sukienka błyszczała w promieniach słońca, sprawiając wrażenie, jakby utkana była z czystego złota.

- Miło cię znowu widzieć, Paul - powiedziała, wyciągając ręce do mężczyzny, który delikatnie ujął je w swoje dłonie. - Panów również serdecznie witam - zwróciła się do pracowników korporacji. - Mam nadzieję, że choć trochę wypoczęliście po podróży.

Mężczyźni pokiwali twierdząco głowami, uśmiechając się przy tym przyjaźnie.

- Przepraszam za naszych niegościnnych celników i naszą teksaską burzę - mówiła miękkim, melodyjnym głosem, cedząc przy tym wolno każde słowo. - Niestety, tego już nie zdołałam przewidzieć.

Paul nie wypuszczał jej dłoni ze swoich rąk i wpatrywał się w nią tak, jakby nie mógł uwierzyć, że Skye naprawdę istnieje.

- Nie przejmuj się tym, Skye. Twoje czarujące powitanie wynagrodziło nam wszystkie kłopoty. Chciałbym ci

przedstawić Jima Steele'a, naszego szefa. Jimmy - zwrócił się do stojącego obok mężczyzny - oto pani Skye Anderson, we własnej osobie.

Mężczyzna, któremu Paul przedstawił Skye, wpatrywał się w niezwykle malowidło, które Jonathan kupił gdzieś w Meksyku kilka lat temu.

Najpierw poczuła, jak jego ciepła ręka ujmuje jej chłodną dłoń, a dopiero później zauważyła jego twarz i wpatrujące się w nią czarne jak węgle oczy. To był mężczyzna, którego widziała w hallu dworca lotniczego. Dotąd nie myślała o tamtej ukrytej w cieniu postaci, bo wydawała jej się nierealna. Myliła się. Czowała, że pojawienie się tego mężczyzny tłumaczy w jakiś sposób jej tajemniczy niepokój ducha. Cokolwiek mówiono, czy pisano o tym człowieku, nie oddawało nawet częściowo wrażenia, jakie wywierał na ludzi.

Był wysoki i szeroki w ramionach. Miał ciemną karnację skóry. Kruczoczarne włosy przypominały niebo w czasie bezgwiezdnej nocy z małymi, rozszanymi nieregularnie obłoczkami. Jasnobezowy garnitur z jedwabiu i o ton ciemniejsza koszula podkreślały kolor jego skóry i atletyczną budowę ciała. Odkąd pojawił się w czołówkach gazet, zaczęto spekulować również na temat jego pochodzenia. Jedni utrzymywali, że jest Hiszpanem, inni - Indianinem, a jeszcze inni upierali się, że jest Metysem. Nikt jednak nie ośmielił się zapytać o to wprost jego samego.

- W końcu poznaliśmy się, Skye - powiedział. - Paul nie szczędził pochwał pod twoim adresem od ostatniego pobytu w Dallas.

Skye próbowała otrząsnąć się z szoku, jaki wywołały jego słowa, jak i to, że nie wypuszczał jej dłoni z rąk.

- Panie Steele...

- Mów mi Jim - poprosił.

- Sądziłam, że nie będziesz... nie będzie pan mógł pojawić się dzisiaj na posiedzeniu rady - mówiła pośpiesznie. Czują, jak uginają się pod nią kolana. - Mam nadzieję - kontynuowała - że podoba ci... podoba się panu apartament w naszym hotelu.

Gdyby Paul nie wtrącił się do ich rozmowy, pewnie straciłaby przytomność umysłu.

- Jimiemu udało się szybciej uporać z interesami na Środkowym Wschodzie i dzięki temu może teraz być tu razem z nami. To wspaniałe, nie sądzisz, Skye?

- „Jimmy? - pomyślała. - Jak ktoś mógł nazwać tym imieniem kogoś tak potężnego i pewnego siebie jak Steele?” - A głośno powiedziała: - Masz rację, Paul. - I spojrzała nieśmiało na Steele'a, który wpatrywał się w nią. W kącikach ust czaił się uśmiech. Steele zdawał się mówić, że w sobie tylko wiadomy sposób potrafi odgadnąć najskrytszą nawet myśl.

„Wykluczone!” - pomyślała.

- Pan Hayes będzie szczerze uradowany pana przyjazdem - starała się, aby jej głos zabrzmiał naturalnie.

Po tych słowach odwróciła się i poprowadziła wszystkich mężczyzn do gabinetu Hayesa.

Prezes wyszedł im na spotkanie. Był szczerze zadowolony i niczym dzieci porozsadzał wokół stolika, a w tym czasie Skye zajęła się kawą. Doskonale znała upodobania gości Hayesa, dotyczące tego królewskiego napoju, jakim była parzona od setek lat kawa. Wyjątek stanowił mężczyzna, który nie przestawał wpatrywać się w nią swoimi błyszczącymi oczyma.

- Panie Steele, pije pan kawę czarną czy białą?

- Czarną. I mam na imię Jimmy. Przyjaciele mogą zwracać się do mnie Jim.

Skye nic nie odpowiedziała. Nalała do filiżanki kawy i ostrożnie podała ją mężczyźnie. Bała się przy tym, że zauważy jak bardzo drżą jej ręce.

- Wiem, że miał pan kłopoty z odprawą celną - Jonathan zwrócił się do Steele'a. - Dowiedziałem się o tym dopiero dzisiejszego ranka od mojej sekretarki. Dzwoniłem na lotnisko. Obiecali, że podobny skandal nie powtórzy się więcej.

- Nie przejmuj się tym, Jonathanie. Kłopoty z celnikami nie należą do rzadkości i nic na to nie poradzisz.

Spokojny i opanowany głos Steele'a wydawał się rozsadzać uszy Skye. Mimo że zajmowała się gośćmi, czuła, że nie przestawał na nią patrzeć. W następnej kolejności podała filiżankę z kawą jednemu z pracowników, obdarzając go przy tym zalotnym uśmiechem. Widok zaskoczonego mężczyzny rozbawił ją.

Wkrótce mężczyźni zajęli się interesami i Skye znowu mogła zająć miejsce sekretarki. Coś jednak mówiło jej, że nie zdołała tym zmylić Steele'a. Co więcej, ku swojemu przerażeniu zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna podnieca ją wyglądem i zachowaniem. Tego uczucia nie zaznała już od lat.

James Steele posiadał coś tak rzadkiego, jak doskonała prezencja, która skrywała skłonność do gwałtownej agresji. Pod maską wyszukanych manier i póz krył się ktoś bardzo porywczy i zarazem niebezpieczny. Skye czuła, że dla swojego dobra powinna trzymać się od niego jak najdalej.

Dosiadła się do Paula i Beth Ann, którzy usadowili się przy stoliku konferencyjnym stojącym w rogu obszernego gabinetu Jonathana. Pragnęła, aby Paul i Beth Ann dobrze się rozumieli, kiedy ona i Jonathan pożegnają się na dobre z firmą.

Wzajemna więź między prezesem a jego osobistą sekretarką jest przecież nieodzowna w rzetelnym zarządzaniu firmą. Dobra sekretarka powinna przewidzieć reakcje szefa i spełniać jego polecenia zanim je jeszcze do końca wypowie. Beth i Paul zdawali się tworzyć doskonale zgraną parę, poza małym wyjątkiem, nad którym Skye bardzo ubolewała; Beth brakowało pewności siebie.

Otóż Beth nie mogła przełamać chorobliwej wprost nieśmiałości w rozmowie z Paulem, jednym z najlepszych dyrektorów korporacji Steele'a i właściwie trudno było ją za to winić.

Kiedy Paul dowiedział się, że Skye ma zamiar opuścić korporację, starał się na wszystkie sposoby odwieść ją od tej decyzji. Zrozumiał, że rzadko trafia się równie kompetentna sekretarka. Poddał się jednak, widząc jej determinację.

Powoli dobiegał końca pierwszy dzień wizyty nowego zarządu. Skye była tak wyczerpana, że z trwogą myślała o kolejnych dniach, zanim wszystko zostanie zapięte na ostatni guzik. Przyjrzała się ostrożnie twarzom dyskutujących mężczyzn. Jednak najdłużej, wbrew sobie, zatrzymała wzrok na twarzy Steele'a.

Zdawała się doskonale rozumieć, dlaczego wzbudzał tyle emocji, gdziekolwiek się pojawił; był przecież niezwykle przystojnym mężczyzną. Wystające kości policzkowe i prosty nos nadawały jego twarzy arystokratyczny wygląd. Lekko wystająca szczeka zdradzała upór i determinację. Na policzku widniała blizna. James Steele w każdym calu był mężczyzną, który zdawał się doskonale panować nad własnym losem i losem swoich pracowników. Zauważyła, że wszystkich bez wyjątku omotał pajęczyną swojego czaru.

Steele zauważył, że Skye przypatruje mu się uważnie. Mrugnął okiem i obdarzył ją jednym ze swoich uwodzicielskich uśmiechów.

Efekt był piorunujący. Skye splonęła rumieńcem niczym podlotek. Jego wzrok zdawał się obejmować jej ciało niczym dłonie. Powoli zaczęła tracić oddech. Z opresji uratował ją Paul, prosząc o opinię na temat spornej kwestii, która wynikła w czasie jego rozmowy z Beth Ann.

- Chodzi o to, że mój stary mustang znowu się zepsuł i zamierzam wrócić do domu autobusem - tłumaczyła Beth.

- Cóż za niedorzeczność! - oburzył się Paul. - Mam wolny wieczór i mogę ją przecież odwieźć samochodem. Beth jednak woli trzęsący się, zakurzony autobus od mojego mercedesa. - Paul był wyraźnie zaintrygowany nieśmiałością Beth.

Skye uśmiechnęła się do siebie. Paul podobnie jak ona uważał, że tak ładna i inteligentna dziewczyna, nie powinna być onieśmielona w kontaktach z mężczyznami.

- Zrozum Paul - nalegała Beth - Janey wróci ze mną. Poza tym muszę po drodze odebrać samochód z warsztatu.

- Kim jest Janey? I w którym warsztacie jest twój samochód? - Paul nie dawał za wygraną.

- Janey mieszka ze mną i pracuje w korporacji jako maszynistka - wyjaśniła Beth. - A mój samochód jest w warsztacie, blisko domu.

- Wygląda na to, że moja sekretarka jest urodzoną feministką. - Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Śmiertelnie się tym przejąłeś Paul. - Skye uśmiechnęła się. - Czyżbyś był szowinistą?

W odpowiedzi Paul wzruszył ramionami i głośno się roześmiał. - Po prostu interesuje mnie, co porabia moja osobista sekretarka prywatnie. - Skye, mieszkasz sama? - Paul nagle zmienił temat rozmowy - nie boisz się podróżować w nocy samochodem? A gdyby tak twój błękitny mercedes zepsuł się gdzieś na pustkowiu?

Uśmiech zamarł na ustach Skye, kiedy spojrzała gdzieś ponad głowę Paula.

- Życie jest pełne niespodzianek - zauważyła filozoficznie. - Czy byłoby to głupie, gdybym odpowiedziała, że nie boję się samotności? Po prostu przywykłam do niej.

- To niepodobne do chłodnej i opanowanej kobiety, aby czyniła takie zwierzenia. - Usłyszeli nagle niski, ochryply głos. Podeszedł do nich Steele.

Zdjął marynarkę i przez rozpiętą koszulę widać było ciemne włosy na potężnej klatce piersiowej.

- Strach jest bardzo ludzkim uczuciem, panie Steele - odparła Skye, a jej błękitne oczy stały się granatowe. - Pan zapewne nie boi się niczego i nikogo - stwierdziła z nadzieją, że Steele nie potraktuje tego jako brak dobrego wychowania.

W odpowiedzi nachylił się w jej stronę i położył przed nią stos zapisanych kartek papieru. Potem wyciągnął rękę i przesunął palcami po jej mlecznobiałych policzkach.

- Jesteś przepiękną kobietą, Skye - wyszeptał. - Cholernie się boję, że sprawiasz na mnie wrażenie. - Przejechał znacząco kciukiem po jej rozchylnych ustach. - Przypominam ci raz jeszcze, maleńka, że mam na imię Jim. - Kiedy skończył, wyprostował się i wrócił do Jonathana.

Paul, Beth i Skye siedzieli w milczeniu nie wiedząc, jak zareagować. Skye wyczytała w oczach Beth zdumienie graniczące z lękiem. Paul zmarszczył brwi, co było o tyle niepokojące, że doskonale znał Steele'a.

Pierwsze posiedzenie rady nadzorczej skończyło się dokładnie o szóstej trzydzieści. Skye przed powrotem do domu porządkowała swoje biurko. Była wyczerpana rozmowami i nerwowością, która nie opuszczała jej od zeszłej nocy. Zastanawiała się, co kupić na kolację. Kiedy ostatni raz zaglądała do lodówki, znalazła tam orzeźwiający chłód i puste półki. Zresztą rozmyślania o jedzeniu nie miały większego znaczenia bo i tak nie była głodna. Marzyła jedynie o długiej, gorącej kąpieli i kilku choćby godzinach snu.

Raz jeszcze otworzyła zeszyt, aby przejrzeć notatki, które zrobiła wcześniej. Odczytanie streszczeń dyktowanych przez Jonathana ułatwi zapewne ich przepisanie z rana.

Nagle chyba szóstym zmysłem dostrzegła, że nie jest w gabinecie sama. Nie myliła się, stał przed nią sam James Steele.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytała grzecznie. - Właśnie zamierzałam opuścić biuro - oznajmiła z nadzieją, że nie obarczy jej dodatkową pracą. W ciągu dnia zlecał jej kilka niecierpiących zwłoki spraw. Ona jednak odnosiła wrażenie, że robił to tylko po to, aby się do niej zbliżyć.

- Chciałem ci tylko podziękować za pomoc, jaką mi okazałaś.

- To nic wielkiego.

- Nie zgadzam się. Idealnie zastąpiłaś moją osobistą sekretarkę, która nie mogła przyjechać do Dallas.

- Zrobiłam to z przyjemnością - odpowiedziała Skye. Dałaby wiele, żeby już sobie poszedł. Nie miała ochoty na rozmowę z kimś, kogo przez cały dzień unikała jak ognia. Musiała jednak poczekać na spełnienie tej myśli, bo Steele rozsiadł się, jakby miał ochotę spędzić tu całą noc.

- Zjedz ze mną kolację - zaproponował, nie spuszczając z niej oczu. Zaproszenie zabrzmiało jak rozkaz.

- Nie, dziękuję. - Starła się ukryć swoje zakłopotanie, odsuwając się raptownie. Może gdyby od razu zabrała się do wyjścia, dałby jej spokój.

- Rozumiem. Masz inne plany na dzisiejszy wieczór - mówiąc nie przestawał uwodzić jej czarnymi, diabelskimi oczyma.

Skye wiedziała, że każdy na kogo Steele zwrócił swoją uwagę, musiał poddać się wcześniej czy później. Siedząc na biurku, był odrobinę wyższy od niej. Po raz pierwszy miała

szansę spojrzeć mu prosto w oczy. Nerwy były napięte do granic możliwości.

- Nie... Niczego nie planowałam na dzisiejszy wieczór - odpowiedziała szczerze i wyjęła torebkę z dolnej szuflady biurka.

Dlaczego nie wystarczyło mu, podobnie jak pozostałym mężczyznom, zwykle „nie”. Wyprostowała się, patrząc mu niepewnie w oczy. Jego bliskość wywoływała nieprzyjemny ucisk w żołądku, czego nie lubiła.

Zbyt długo cierpiała po tym, co zgotował jej okrutny los. W końcu wzięła się w garść i odzyskała spokój ducha, którego nie zamierzała teraz zaprzepaścić, wpadając w sidła wytwornego playboy'a. Wiele słyszała o złamanym sercach, jakie zostawił na szlaku.

- Nie łatwo się z tobą rozmawia - zauważył. Skye spojrzała na Steele'a uważnie. „Ciekawe, do czego zmierza” - pomyślała.

- Czy nowy pracodawca - kontynuował Steele - nie może zaprosić swojej pracownicy na kolację?

- Nie w tym rzecz - odpowiedziała, przesuwając nerwowo pasek od torebki.

- Nie rozumiem. - Patrzył na nią jak wilk na owcę, który zastanawia się, dlaczego jej jeszcze nie pożarł. - Czy jest coś, czego nie wiem? - nalegał, kładąc rękę na jej rozbiegane palce.

- Nie jestem pana pracownicą - odpowiedziała jednym tchem. „Dlaczego ten natręt nie zostawi mnie w spokoju?”

- Czyżbym cię zwolnił? - zapytał zdziwiony.

- Sama się zwolniłam. - Oczy Skye błysnęły złowrogo. - Wolalabym już pójść, jeżeli nie ma pan nic przeciwko.

Po tych słowach Skye odwróciła się i zaczęła iść w kierunku drzwi. Steele jednak nie dawał za wygraną. Podbiegł do wyjścia i zastąpił jej drogę.

Teraz zdawała się rozumieć zawodników na boisku, którzy narzekali, że nie mogą przewidzieć jego postępowania.

- Dlaczego zrezygnowałaś z pracy? - zapytał łagodnie.

Starła się odgadnąć, czy faktycznie tak bardzo przejął się jej rezygnacją z pracy. Błyszczące oczy były dla niej zagadką.

- To nie takie proste - westchnęła, masując opuszkami palców skronie. Jak wytłumaczyć temu pewnemu sobie mężczyźnie, że od pewnych decyzji zależy całe jej życie. - Po prostu czuję, że muszę odejść.

- Dokąd? - uciał.

Poczuła jak traci grunt pod nogami. Dotąd była grzeczna, ale tym razem miarka się przebrała.

- To są moje sprawy i nie mam zamiaru nikogo w nie wtajemniczać. - Jej oczy ciskały błyskawice. - Kiedy obejmie pan swoje stanowisko, mnie już tu nie będzie. Pana nową sekretarką zostanie Beth Ann. Chciałabym już iść - mówiąc to, spojrzała na drzwi.

Odsunął się na bok i otworzył drzwi. Kiedy wychodziła, położył rękę na jej ramieniu i powiedział:

- Nie wiem, co tam sobie wykombinowałaś w tej swojej pięknej główce, ale tak łatwo nie uwolnisz się ode mnie. - Po tych słowach pochylił się nagle i dotknął ustami jej warg. Pocałunek był delikatny i czuły. Trwał kilka sekund, które wydawały się całą wiecznością.

- Nie jesteś taka chłodna i obojętna, jaką udajesz - mówiąc to, pogłaskał ją czule po policzku. - Idź do domu i prześpij się. Zobaczymy się jutro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Skye zjawiała się w biurze już o siódmej rano. Zaraz też zajęła się przygotowywaniem lekkiego śniadania dla zarządu, który miał się zebrać o godzinie ósmej.

Skye nie mogła się jednak skupić. Jej myśli zajmowała tajemnicza postać Jamesa Steele'a. Tej nocy spała spokojnie, jednak po przebudzeniu powrócił niepokój.

To, że wielki James Steele miał na nią chętkę, było aż nadto oczywiste. Nie był zresztą pierwszym mężczyzną, który się nią interesował. Pozostali jednak szybko zdawali sobie sprawę, że nie należy ona do kobiet, które chodzą na randki i przyjęcia. I co najważniejsze, potrafili to uszanować, nie żywiąc do niej urazy. Instynktownie czuła jednak, że ten mężczyzna jest zupełnie inny. Wyczuwała niebezpieczeństwo niczym bezbronne zwierzę w leśnym gąszczu. Steele był zdolny do rozbicia w pył jej dotychczasowego życia. Mogła utracić spokój, o który tak długo walczyła. Postanowiła więc unikać go za wszelką cenę.

Zwinnie układała sucharki na talerzach, obok których znajdują się za chwilę naczynia z sosem, który sama przyrządziła. Resztę przyniosą z restauracji, mieszczącej się kilka pięter wyżej.

„Co się dzieje z George'em?” - pomyślała. Zwykle przecież pojawia się w biurze przed nią. Teksas to jedyne miejsce na świecie, gdzie obsługa musi zajmować swoje stanowiska pracy o świcie. Tu bowiem biznesmeni wstają razem z pianiem kogutów.

- Cholera! - zaklęła.

Mąka stała na najwyższej półce i aby ją dosięgnąć, musiała stanąć na obrotowym krześle. Kiedy chwilę później do gabinetu wszedł Jeffrey Blake, ku swojemu zdumieniu ujrzał dystygowaną Skye Anderson niebezpiecznie kiwającą się na boki, z ręką pod sufitem.

- O boże! Skye! - krzyknął i chwycił ją mocno za biodra.
- Mąka stoi na górnej półce. Nie miałam wyboru, Jeff - odparła Skye wdzięczna za pomoc. - Zaraz zjawi się tu tuzin wygłodniałych biznesmenów, których muszę nakarmić.
- Nie ma się czym przejmować. Puste brzuchy wyjdą im z pewnością na dobre.

Skye lubiła Jeffa. Był prawą ręką Jonathana i po przejęciu korporacji przez Steele'a z pewnością zostanie jej wiceprezesem. Jego niezwykle szczupła żona urodziła niedawno dziecko. Skye właśnie miała zapytać go o jej zdrowie, gdy nagle krzesło raptownie zachwiało się i Skye trzymając kurczowo w dłoni pojemnik z mąką, znalazła się w ramionach Jeffa.

- Przyszliście na posiedzenie zarządu czy na randkę w gabinecie prezesa. - Dobięł ich uszu niski i zachrypnięty głos.

- Dzień dobry Jim - zaśmiał się Jeff. - Gdybym nie zjawił się w porę, biuro przypominało by stary młyn, a nasza śliczna Skye byłaby obsypana mąką od stóp do głów.

- Rozumiem. - Usłyszeli w odpowiedzi, a z czoła Steele'a zniknęły zmarszczki spowodowane gniewem.

- Czym mogę służyć panie Steele? - zapytała Skye, kiedy Jeff postawił ją na podłodze .

- Jim - przerwał jej Steele, a jego twarz powoli rozjaśnił uśmiech.

Mimo jego nalegań, aby zwracała się do niego po imieniu, nie mogła zdobyć się na odwagę.

Nie spuszczała oczu z twarzy Steele'a. Ten mężczyzna zaczynał ją powoli fascynować. Stali tak przez moment, wpatrując się w siebie. W końcu Skye wycofała się do kuchni, aby dokończyć przyrządzanie śniadania.

- No cóż, księżniczko - odezwał się Jeff - skoro już jesteś cała i zdrowa, pójdę przygotować się do pracy. Zostaw też

jednego sucharka dla mnie - poprosił. - Z mnóstwem twojego pysznego sosu.

- Dostaniesz nawet dwa, mój wybawco - odpowiedziała.

Jeff zasalutował zgrabnie, jak przystało na byłego oficera armii amerykańskiej i wyszedł z gabinetu.

Kwadrans po wyjściu Jeffa, Skye skończyła przyrządzać sos i ponownie stając na obrotowym krześle, zabrała się do układania produktów na górnej półce szafki. I, jak na ironię losu, znowu straciła równowagę. Tym razem jednak przed upadkiem uchronił ją stalowy uchwyt Steela'a, który zdążył podbiec.

- Dziękuję! - powiedziała cicho z nadzieją, że szybko uwolni się od niego. Myliła się jednak. Steele nie zamierzał wypuścić jej z objęć.

- Do licha! - zaklął. - Czyżby naszej korporacji nie było stać na zakup jednej drabinki? Czy dla kilku cholernych sucharków najładniejsza dziewczyna w firmie musi narażać własne życie?

- Nic mi nie jest, panie Steele - powiedziała błagalnym tonem. - Niech mnie pan postawi na nogi. - Nabierała łapczywie powietrza, niczym ryba wypuszczona z sieci. Steele pewnie także wyczuł przyśpieszone bicie jej serca. Wiedziała, że jeżeli zaraz nie uwolni się z ramion tego mężczyzny, to wkrótce zemdleje. - Błagam, panie Steele... - Poczowała jak delikatnie przebiera palcami, napełniając jej ciało słodką rozkoszą. Ręce zacisnęły się jeszcze mocniej wokół jej talii, a na ciemnej twarzy pojawił się uśmiech. Do złudzenia przypominał dzikiego kojota, zabawiającego się ze schwytaną ofiarą.

- Uwolnię cię pod jednym warunkiem - powiedział. Dreszcze przemieniły się w fale gorąca, które zdawały się topić ją całą - że powiesz do mnie James!

Za wszelką cenę starała się opanować drzenie ciała. Dłonie tego mężczyzny wywoływały u niej przyjemność, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Myśli galopowały przez jej biedny umysł niczym stado dzikich koni. Patrząc w te jego diabelskie oczy wolno powiedziała:

- James...

- James - Steele powtórzył miękko, opuszczając ją nieco niżej, tak, że jej piersi znalazły się na wysokości jego głowy. - Nie wierzę własnym uszom! Najładniejsza dziewczyna w Teksasie nazwała mnie po imieniu! - Kiedy to mówił czuła na piersiach ciepło jego oddechu. Powoli, bardzo powoli opuszczał ją na marmurową posadzkę. Czuła jak jej ciało przesuwa się po jego wypukłych, twardych mięśniach. Mimo że oddzielał ich materiał ubrań zdawało jej się, że ocierają się o siebie nagimi ciałami.

Zaczynała modlić się w duchu, aby jak najdłużej mogła pozostać w jego uścisku.

Kiedy koniuszkami palców dotknęła chłodnej posadzki, Steele nachylił się i pocałował ją w usta. Powoli obejmując go za szyję i zapominając o całym świecie, rozchyliła usta, pozwalając na pocałunek.

- Przepraszam panią, Skye. - Usłyszała głos George'a. - Mój budzik nie zadzwonił w porę. Pójdę przygotować stoły.

Słowa te otrzeźwiły ją w mgnieniu oka i odzyskując siły, jednym ruchem ręki uwolniła się z objęć.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytał znienacka, przeczesując palcami jej długie i gęste włosy.

- Pomóc?! - powtórzyła ostatnie słowo, jakby nie zrozumiała jego znaczenia. Zaczęła się też rozglądać za pomarańczową przepaską na włosy.

- Co z sucharkami? - przypomniał jej, podnosząc z posadzki przepaskę, którą założył jej na włosy, jakby była małą, nieporadną dziewczynką. - Czy zawsze przyrządzasz

posiłki dla mężczyzn biorących udział w posiedzeniach rady nadzorczej? - zapytał marszcząc brwi.

- Czasami. - Zajęła się wyjmowaniem z kuchenki ciepłych sucharków. - Wczoraj Jonathan poprosił mnie, abym na dzisiejszy rano przygotowała mu jego ulubione sucharki z sosem. Nie miałam serca, aby mu odmówić.

„Chyba śnię - myślała. - Jak mogłam dopuścić do tego, co się przed chwilą stało?”

- Może jednak zdam się na coś? - zapytał nieśmiało Steele.

Spojrzała na niego zmieszana. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić tego wielkoluda dreptającego niezgrabnie po kuchni. Bardziej nadawał się do dżungli.

- Nie jest mi pa... Nie jesteś mi potrzebny. Jeżeli chcesz, poproszę George'a, aby przyniósł ci do salonu filiżankę kawy. - Pragnęła pozbyć się go za wszelką cenę, zanim do reszty straci panowanie nad sobą.

Steele postąpił krok naprzód, ale tym razem dzieliła ich pewna odległość. Mimo to, zapragnęła raz jeszcze znaleźć się w jego objęciach.

- Bez względu na okoliczności zachowujesz zimną krew i rozwagę - powiedział powoli cedząc słowa. - Dużo słyszałem o gościnności ludzi z tych okolic. Ty jednak bijesz ich na głowę, Skye, wierz mi.

Po chwili, zmieniając ton głosu, cicho zaproponował:

- Zjedz dzisiaj ze mną kolację. - I zanim zareagowała, poprawił jej grzywkę na czole, wywołując znajome drżenie.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie, próbując odsunąć jego dłoń, którą objął ją za szyję.

- Mówisz serio? - zapytał cicho, lekko zaciskając palce.

- Panie Steele... - próbowała nadać swojemu głosowi ton oburzenia, jednak zabrzmiał on bardziej jak krzyk rozpacz. Oczy zaś nie wyrażały gniewu, lecz strach.

- James - upomniał ją krótko i rozluźnił uchwyt.

- James! Swoim zachowaniem niczego pa... nie osiągniesz. Po prostu zostaw mnie w spokoju! - Poczowała jak ciepło jego palców wywołuje fale gorąca.

„Mój upór na nic się nie zda - pomyślała. - Chce, abym straciła panowanie nad sobą i zrobiła rzeczy, których później będę żałować” - Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Potem odwracając się w stronę kuchenki zmusiła go, aby ją uwolnił.

- Tak jak mówiłam, każę podać panu kawę w salonie - powiedziała spokojnym tonem. Kiedy odwróciła się w stronę Steela'a, jego już nie było. Stała dość długą chwilę, nie mogąc dojść do siebie. Steele zabawi w Dallas przez całe długie dwa tygodnie. Bała się, że nie starczy jej sił, aby stawić czoła jego oryginalnym zalotom.

James był zdecydowanie niebezpiecznym i wyjątkowo przebiegłym podrywaczem. Powinna zatem mieć się na baczności przez cały czas. Tym razem udało mu się, ale przysięgła sobie, że następnym razem nie straci zimnej krwi i nie pozwoli mu się tak traktować. Już nigdy!

Pozostała część dnia dłużyła się Skye bez końca. James rozmawiał z nią wyłącznie o interesach i zawsze w towarzystwie innej osoby. Zresztą nie musiał prowadzić z nią dialogu, wystarczyło, że wodził za nią tymi swoimi diabelskimi oczyma, które prześwietlały ją na wylot. Dzieląca ich przestrzeń zdawała się być naładowana elektrycznością jak powietrze po burzy. Zaczęła się nawet dziwić, że ludzie wokół niczego nie zauważają. Już wcześniej postanowiła nie pojawić się na przyjęciu u Blake'ów dzisiejszego wieczoru. Wystarczyło, że wyśle prezent dla ich najmłodszej latorośli. Celowo unikała takich przyjęć, bo później bardzo cierpiała. Widok szczęśliwych rodziców rozdrapywał jej świeżo zabliznione rany.

Jednak w ostatniej chwili zmieniła zdanie i, co gorsza, nie potrafiła sobie wy tłumaczyć dlaczego. Nie przejmowała się tym, czy Steele zechce sprawdzić jej prawdomówność. Bardziej zależało jej na Jeffrym i Anette.

Na szczęście na przyjęciu czuła się dobrze. No, może poza bolesnym skurczem serca, kiedy zobaczyła kwilące w kołysce maleństwo. Jej umysł zawładnęły myśli o Steele'u i jego niebezpiecznych zalotach, które zagrażały jej spokojnemu życiu. Najlepszym lekarstwem byłoby oddać się temu mężczyźnie; rozkoszować się pocałunkami i jego ciepłem. Jednak gdyby ją porzucił, życie po raz drugi straciłoby dla niej sens, a to byłoby już ciężarem ponad siły.

Następnego dnia przypadł kolejny termin badań lekarskich, którym od czasu wypadku poddawała się co kwartał. Wypadek był na tyle poważny, że lekarze w obawie przed powikłaniami, postanowili obserwować ją. Dzięki bogu, żadna z przewidzianych komplikacji nie nastąpiła.

Kiedy umawiała się z lekarzem na dzisiejsze spotkanie, nie wiedziała, że zbiegnie się ono z przyjazdem Steele'a. Ponieważ wizyta miała miejsce w czasie przerwy na lunch, miała nadzieję, że wymknie się przez nikogo niezauważona.

Myliła się. Wprawdzie udało jej się wyjść z biura, ale po powrocie czekała na nią w drzwiach Beth, ze słowami:

- Pan Hayes pytał o ciebie. - Jej słodka twarzyczka wyrażała troskę. - Miałam ci przypomnieć, że jesteś dziś umówiona z lekarzem.

- Czy pan Steele był może w moim pokoju? - zapytała Skye obojętnie.

- Był. Pytał dlaczego musisz regularnie chodzić do lekarza.

- I co? - zapytała, mimo że nie miała ochoty dowiedzieć się reszty. Zdażyła się już przyzwyczać, że pana Steele'a interesuje wszystko.

- Sama wiesz, Skye, jak bardzo pan Hayes lubi mówić na twój temat. Jeżeli ma tylko okazję, opowiada o twojej chorobie ze wszystkimi szczegółami. Uważa, że wszyscy powinniśmy troszczyć się o ciebie, nawet wbrew twojej woli. Steele chciał dowiedzieć się jednak o stanie twojego zdrowia z pierwszej ręki, dlatego prosił, abyś zjawiła się u niego zaraz po powrocie.

„Informacje o wypadku i stanie mojego zdrowia wzbudzą jeszcze większą ciekawość - pomyślała. - Teraz już z całą pewnością nie da mi spokoju”

Wpadła do swojego pokoju niczym tornado. Rzuciła torebkę na biurko i chwytając w biegu notatnik i ranne depesze, otworzyła drzwi gabinetu Jonathana. Odetchnęła z ulgą, widząc, że Steele był zajęty rozmową telefoniczną.

W swoim prostym, granatowym kostiumie wyglądała zdecydowanie na kobietę interesu, co dodało jej odrobiny pewności siebie. Stary Hayes stał przy oknie odwrócony do niej plecami. Podeszła do niego wolno i cicho powiedziała:

- Następną wizyta dopiero za sześć miesięcy. Jest już zdecydowanie lepiej.

- Nie byłbym tego taki pewien, maleńka. Te twoje bóle głowy są bardzo niepokojące.

Westchnęła. Była wdzięczna Jonathanowi za troskę, którą jej okazywał, jednak teraz wolałaby, aby zmienił temat. Położyła więc dłoń na jego ramieniu i zapewniła:

- Lekarz mówi, że bóle głowy są wynikiem chwilowych stresów. Miną bezpowrotnie, kiedy trochę odpocznę. Naprawdę nie ma powodów do zmartwienia.

I wtedy o mało nie zemdląca, słysząc za sobą matowy głos:

- Co powiedział lekarz? Wszystko w porządku, Skye? - I nie czekając na odpowiedź, Steele zwrócił się do Jonathana:

- Idź do telefonu. Masz połączenie z Nowym Jorkiem.

Skye odwróciła się do Steele'a, ciskając oczami błyskawice. Nie życzyła sobie, aby ktokolwiek poza wąskim gronem przyjaciół interesował się jej życiem prywatnym. Stała na tle okna, za którym rozciągało się błękitne niebo, co podkreślało ciemny granat jej kostiumu. Czowała się znowu jak osaczone dzikie zwierzę.

- Czy pan zawsze musi zaskakiwać ludzi. Podpełznął pan do mnie jak... - Była opryskliwa i nie żałowała tego.

- Jak co? - dopytywał się Steele.

- Jak wąż lub jakieś inne paskudztwo. Głośny śmiech zbił ją zupełnie z tropu. Stał przed nią człowiek, od którego decyzji zależał los tysięcy ludzi. On jednak jakby nigdy nic, zainteresował się właśnie nią, skromną sekretarką. Ręce trzymał głęboko w kieszeniach, był zupełnie zrelaksowany i bardziej niż zwykle pewny siebie.

- Nie potrafi pan poruszać się normalnie, jak każdy z nas.
- Traktowała tego mężczyznę oschle, nie potrafiła się opanować. Była niegrzeczna w stosunku do człowieka, do którego Hayes odnosił się z wielkim szacunkiem.

- Wydaje mi się, że potrafię - odparł grzecznie James.

- Pojawia się pan i znika jak duch - kontynuowała poirytowana.

- Poprawię się. Obiecuję. - Zabrzmiało to szczerze, pod warunkiem, że nie patrzyło mu się w oczy. - Powiedz mi, Skye, jaki jest prawdziwy kolor twoich włosów?

Tym pytaniem wytrącił jej broń z ręki. Sprawił, że gniewny grymas na jej twarzy w jednej sekundzie zmienił się w łagodny, niewinny uśmiech.

- Moje włosy? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak, twoje włosy. Teraz, kiedy prześwietlają je promienie słoneczne - mówiąc wyciągnął dłoń i dotknął opadających na jej czoło loków - przypominają złoto. Kiedy

jednak odejdziesz od okna i padnie na nie światło biurowych lamp, przybierają barwę bursztynu, a czasami miedzi.

- Nie wiem jakiego koloru są moje włosy. - Skye potrząsnęła głową. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. „Do czego on zmierza?” - myślała gorączkowo.

Steele jednak kontynuował uparcie, ignorując tę odpowiedź. - Ciekawe, jak wyglądałyby w poświacie księżyca? Masz kilka siwych pasemek, które do złudzenia przypominają promienie księżyca.

Skye próbując z całych sił oprzeć się wrażeniu jakie wywołał jego uśmiech, który zapewne onieśmielał kobiety bardziej wyrafinowane niż ona, powiedziała oschle: - To są zwykłe siwe włosy, James!

- Mylisz się dziecinko. To nie są zwykłe włosy - powiedział łagodnie.

Wydawało się jej, że ten ogromny pokój zmniejszył się do rozmiarów pudełka. Zaczynało jej brakować tchu. Mimo to, udało jej się choć trochę odzyskać równowagę, aby spojrzeć mu w oczy. Zauważyła w nich rozbawienie.

- Nie wierzę, aby tak naprawdę interesowały cię moje włosy, James.

- Mylisz się, Skye. Pierwszy raz widzę włosy w tak egzotycznych odcieniach. Wiele kobiet, które znałem, dałoby dużo za choć parę kosmyków - mówiąc to, ponownie wyciągnął rękę i delikatnie rozprostował jeden z bursztynowych loków.

- Moje włosy mają egzotyczny odcień? - Była tak zaskoczona, że nawet nie zareagowała na dotyk jego dłoni.

- Tak maleńka - odparł nonszalancko. - Co robi twój fryzjer, aby uzyskać tak piękne kolory?

Raz jeszcze spojrzała na niego, dochodząc do wniosku, że zastawia na nią sidła. Tak bardzo nie chciała dać się złapać, że wpadła w zasadzkę, zanim się zorientowała.

- Aby zmienić kolor włosów nie musiałam korzystać z usług fryzjera. Stało się to, gdy byłam w ciąży... - przerwała i dotknęła palcami obolałych skroni. - To znaczy w trakcie wypadku.

Co się z nią działo do diabła? Nie mogła zebrać myśli. Wzięła głęboki oddech i wykrztusiła: - Zmieniły barwę w miarę upływu czasu. A teraz proszę mi wybaczyć, że zakończę tę mało interesującą rozmowę i pójdę do pana Hayesa. Widzę, że odłożył słuchawkę, pewnie mnie potrzebuje.

- Najpiękniejsza kobieto Teksasu, wszystko co dotyczy ciebie jest wyjątkowo interesujące. Zapamiętaj to sobie! - Po tych słowach Steele wycofał się w głąb gabinetu niczym drapieżnik w gęstwinę dżungli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W piątek po południu była potwornie zmęczona. Wolała nie myśleć o dodatkowych godzinach, jakie będzie musiała spędzić w biurze następnego dnia. Tydzień, który minął, wyczerpał ją zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Jedna choćby godzina spędzona w towarzystwie potężnego Steele'a kosztowała ją tyle wysiłku, co obsługa kilku posiedzeń rady nadzorczej. Kiedy spotykali się choćby na kilka minut, traciła głowę i zaczynała pleść głupstwa, a później tego żałowała. Była też pewna, że inni również zauważyli jej dziwne zachowanie. Kto jak kto, ale Jonathan na pewno nie był głupcem.

Gdziekolwiek się znalazła, czuła na sobie wzrok Steele'a. Badał ją, starał się przeświecić każdą jej myśl i czekał. Tylko na co? To było ponad jej siły.

Kończyła właśnie jeść sałatkę z krewetek i usiadła przy małym stoliku z widokiem na miasto, popijając małymi łykami białe wino. Nie odczuwała już głodu i odzyskała siły.

Restauracja znajdowała się na najwyższym piętrze wieżowca, w którym mieściło się biuro korporacji. Wolała zjadać kolacje tutaj, niż biec do domu na posiłek w samotności.

Lokal był jednym z najbardziej luksusowych w mieście. Stoliki znajdowały się na kilku różnych piętrach, a przestrzeń między nimi wypełniała egzotyczna zieleń. Słychać było delikatną muzykę, która w połączeniu z przyciemnionym światłem tworzyła niepowtarzalną atmosferę.

Spoglądała leniwie przez okno na zachód słońca, które czerwonymi promieniami oświetlało teksaską prerię aż po Fort Warth, leżący na krańcach widnokręgu. Skye kochała Teksas i wszystko, co miało związek właśnie z tym stanem. Trudno było naśladować Teksasńczyków i ich sposób bycia. Nie wystarczyło włożenie dżinsów i kapelusza z rondem, które

stały się modne na całym świecie. Ich kultura była nie do podrobienia.

Od samego początku, gdy to Stephen Austin w 1822 roku założył kolonię pod rządami Meksyku, do czasu gdy 1932 roku Sam Houston przekroczył Czerwoną Rzekę, jak i później, gdy stu osiemdziesięciu trzech żołnierzy oddało życie broniąc starej misji znanej jako Alama, jak i wówczas, gdy szukający zemsty Teksasczycy pobili meksykańskiego generała Santa Ana na brzegach rzeki San Jacinto, Teksas zamieszkiwał i zamieszkuje nadal dzielny i wyjątkowo dumny naród. Rządzi się on własnymi prawami, obcymi Steele'owi. Skye myślała o tym z irytacją. „Dlaczego mimo usilnych starań nie mogę uwolnić się od tego człowieka?”

Tego dnia Skye miała na sobie bawełnianą, brzoskwińową sukienkę, której kolor uwydatniał delikatne rysy jej twarzy. Suknia była lekko przymarszczona, a w pasie ściągnięta paskiem; wyglądała w niej wyjątkowo ponętnie.

Jak zwykle też nie miała na sobie żadnej biżuterii. I nie dlatego, że jej nie lubiła. Po prostu nie znosiła przypodobywać się mężczyznom i dlatego nie robiła nic w tym kierunku, aby być jeszcze bardziej atrakcyjną.

Do pracy zaś nosiła na zmianę kilkanaście prostych i jednocześnie dobrych jakościowo sukienek, które kupiła w doskonałych magazynach odzieżowych. Najbardziej ceniła sobie dom handlowy Neiman - Marcus, niedaleko siedziby korporacji.

- Czy mogę dosiąść się do twojego stolika? - Czyjś głos przerwał jej rozmyślenia. Nie czekając na odpowiedź, James błyskawicznie zajął miejsce naprzeciwko. Obejrzał ją demonstracyjnie i skrzywił się, widząc, że uczesana jest w kok.

- To niewybaczalny błąd, że upinasz włosy do tyłu - zauważył łagodnie. - Powinnaś bez względu na porę dnia nosić je luźno rozpuszczone.

Była tak zaskoczona jego pojawieniem się, że w pierwszej chwili nie zareagowała na tę uwagę. Zresztą zrobiła to trochę celowo, aby uniknąć ponownej rozmowy na temat jej włosów.

- Czego sobie życzysz, James? - zapytała spokojnie. Zaczęła się już powoli przyzwyczajać do tego, że pojawiał się w najmniej oczekiwanych momentach.

- Bez przerwy pytasz mnie, czego sobie życzę - mówiąc to, nie odrywał wzroku od jej błyszczących oczu. - Cierpliwości mój skarbie, już niedługo zdradzę ci moje życzenia. - Umilkł po to, by zbadać jej reakcję. Był pewien, że jej twarz obleje purpurowy rumieniec. Kiedy jednak jej policzki były nadal śnieżno białe, kontynuował nie pokazując po sobie rozczarowania: - Ale nie w tej chwili. Jest jeszcze za wcześnie.

„Jeżeli będę go ignorowała, to może zostawi mnie w spokoju” - pomyślała, patrząc na zachód słońca, które ognisto czerwonymi promieniami oświetlało jej profil. Mimo że obiecała sobie, że będzie grzeczna dla tego natręta, czuła, że z coraz większym trudem przychodzi jej spełnienie tej obietnicy. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nigdy dotąd nie spotkała równie upartego mężczyzny.

Steele najwyraźniej nie miał ochoty odejść od stolika. Siedział wpatrzony w nią jakby na coś czekał... Tylko na co?

- Siedząc tam. - Wskazał ręką na bar z trunkami. - Obserwowałem cię przez dłuższą chwilę. Byłaś zapatrzona w horyzont. O czym myślałaś?

- O niczym. Absolutnie o niczym - odpowiedziała cicho, bez cienia irytacji. Bo cóż tego człowieka mógł obchodzić Teksas albo charakter jego mieszkańców.

- To nieprawda. - Jego oczy nabrały nieprzyjemnego blasku.

- Może tak, a może nie. A właściwie co ci do tego? - Spojrzała na niego pytająco.

To zbiło go z tropu. Był pewien, że tak jak poprzednio, uda mu się wyprowadzić ją z równowagi. Jej chłodna reakcja, spowodowana zapewne zmęczeniem, poirytowała go jednak.

- Wyraźnie unikasz rozmów, które nie dotyczą twojej pracy. O czym będziesz rozmyślać, kiedy już przestaniesz pracować?

„Bądź pewny, że nie o tobie” - pomyślała, modląc się w duchu, aby Steele przez przypadek nie posiadał zdolności odczytywania cudzych myśli.

Miał rację, że nie rozmyślała o pracy. Nie mylił się też, jeżeli sądził, że on sam również stał się powodem jej duchowych rozterek.

Przechyliła kieliszek, dopijając wino.

- Myślałam, że wiesz, co jest tematem moich rozmyślań. Wydajesz się być wszechwiedzący - powiedziała z pewną dozą sarkazmu. - Marzę o podróżach do krajów, gdzie ludzie noszą dziwnie brzmiące nazwiska. - Widziała w jego oczach satysfakcję. Był zadowolony, że w końcu nakłonił ją do zwierzeń.

- To oczywiste, że śliczna kobieta ma ochotę na podróże po świecie. - To zabrzmiało jak komplement; złudny jednak, skoro zaraz dodał: - A może po prostu chcesz uciec?

- Nie mam zamiaru nigdzie uciekać - zaprzeczyła gwałtownie. - Podjęłam decyzję o wyjeździe z Dallas na długo, zanim się tu pojawiłeś.

- Nie powiedziałem przecież, że uciekasz przede mną, choć byłoby w tym odrobinę prawdy - powiedział spokojnym tonem, wyjął z kieszeni krótkie cygaro i przypalił je, używając do tego celu wiele zapalek. Kiedy odwrócił głowę,

aby wypuścić obłok dymu, zauważyła, że nawet kiedy wykonuje proste czynności, wygląda niezwykle męsko.

- Skye, do czego na miłość boską, są ci potrzebne podróże? Powinno ci bardziej zależeć na ludziach i miejscach, w których przebywasz.

Masując skronie, Skye zauważyła, że Steele wymawia jej imię nad wyraz pieśczośliwie. Nigdy też nie podnosi głosu w jej obecności. Jego stosunek do niej znacznie różnił się od sposobu, w jaki traktował innych.

- James... Wy tłumacz mi, dlaczego tak się mną interesujesz? Czego chcesz ode mnie? - Miała nadzieję, że Steele odpowie na jej ostatnie pytanie. Bała się jednak, że ją śmiertelnie zrani. Mimo to postanowiła, że nigdy nie ulegnie temu człowiekowi nawykłemu do hołdu i posłuszeństwa. Miała wielką ochotę powiedzieć mu, że nigdy nie była kochanką bogatego biznesmena i że nie ma w tym względzie żadnego doświadczenia. Ugryzła się jednak w język w samą porę.

- Potrzebowałbym kilku dni, aby ci wytłumaczyć czego od ciebie oczekuję. Póki co, powinno ci wystarczyć stwierdzenie, że jako przyszły właściciel tej korporacji, nie chciałbym stracić wartościowego pracownika. - Zniżył głos, który przypominał do złudzenia pomruki kocura osaczającego swoją ofiarę.

„Do czego ten człowiek zmierza? - pomyślała.

- Wystarczy anons prasowy, a zjawi się tu setka uroczych i gotowych do pracy sekretarek - powiedziała, wskazując ręką na miasto w dole.

- To prawda - przyznał. - Ale żadna z nich nie potrafiłaby urządzić biura w taki sposób, że ludzie czują się jak u siebie w domu. - Boli cię głowa? - zapytał. - Po tych słowach chwycił ją za nadgarstki i odciągnął dłonie od skroni.

- Czy boli mnie głowa? - powtórzyła bezwiednie. Był to jednak ból do zniesienia, z którym dało się żyć, choć czasami stawał się uciążliwy.

- Czy te bóle głowy są następstwem wypadku, któremu uległaś?

Nerwowo zmarszczyła brwi.

- Co wiesz o moim wypadku?

- Daj spokój, Skye. To, że ludzie unikają rozmów o twojej przeszłości nie oznacza zaraz, że jest ona tajemnicą. O twoich problemach dowiedziałem się od Paula jeszcze przed przyjazdem do Dallas. Paul zaś rozmawiał na twój temat z Jonathanem.

Z impetem wyrwała ręce z jego ciepłych dłoni i znów zaczęła rozcierać palcami skronie. Tym razem jednak jej szczupłe palce drżały. ,

- Wszystko co przydarzyło mi się w przeszłości - powiedziała z naciskiem - mam prawo zachować w tajemnicy. Wy, mężczyźni, jesteście gorszymi plotkarzami od kobiet! - Wydęła pogardliwie usta.

James zaciągnął się dymem i spojrzał na nią badawczo. Rozparł się wygodnie na krześle. Jego twarz przysłaniały kłęby białego dymu.

- Twój przyjaciele próbują ci pomóc, bo martwią się o ciebie.

- Nic mi nie jest - przerwała mu raptownie i umilkła.

- Chcesz żebyśmy w to uwierzyli? - zapytał cynicznie. - A to, co ma oznaczać? - Odłożył cygaro i raz jeszcze chwycił za nadgarstki, odsuwając dłonie od skroni.

Zachowanie Steele'a nagle ją rozdrażniło, tak że poczuła do niego złość. Miała powyżej uszu jego obecności i w jednej chwili przestało ją interesować kim jest ten człowiek i do czego zmierza. Spojrzała mu gniewnie w oczy i powiedziała wolno i spokojnie, akcentując każde słowo:

- Niech pan posłucha, wielki panie Steele. Otóż przeszło pięć lat temu miałam męża, który mnie kochał, i dziecko, które nosiłam w łonie. Wyjechaliśmy na wakacje. I wtedy wydarzył się ten okropny... wypadek. - Jej głos zadrżał. Przypomniała sobie odgłosy tłuczonego szkła i krzyk męża. Jednak nie odrywając wzroku od skupionej twarzy Steele'a, mówiła dalej: - Potem kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam zimne i obojętne wnętrza szpitala. Później dowiedziałam się, że straciłam nie tylko męża, ale i moje nie narodzone dziecko. Jest pan to w stanie zrozumieć? - Zaczęła mówić lekko podniesionym głosem: - Ci lekarze od siedmiu boleści tłumaczyli mi, że musieli usunąć... zabić moje dziecko, abym ja mogła żyć. - Potrząsnęła głową, jakby to, o czym mówiła, zdarzyło się przed chwilą. Dokończyła szeptem: - Jak mogli mi to zrobić? - Po tych słowach wzięła głęboki oddech i kątem oka zauważyła, że jej historia wywarła na nim ogromne wrażenie. Z jakich niezrozumiałych powodów interesowała go jej przeszłość? Teraz w skupieniu chłonał każde jej słowo. Może po tym, co usłyszał, da jej w końcu spokój

- Lekarze naiwnie sądzili, że uratują mi życie. Mylili się jednak. Od tamtej pory jestem bowiem martwa. Nie mam nic do zaoferowania, rozumiesz, James, zwłaszcza takiemu mężczyźnie jak ty... - Po tych słowach nagle umilkła i sięgnęła po torebkę. Steele jednak łagodnie przytrzymał jej dłoń.

- Odwiozę cię do domu - powiedział stanowczo. Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale nie dopuścił jej do głosu, mówiąc:

- Każę odesłać twój samochód wieczorem. Teraz pojedziesz ze mną. - Zgasił cygaro w popielniczce, wstał i podał jej rękę. Skye zignorowała jednak ten gest i nie czekając, wyszła z restauracji. Tym razem James nie próbował jej zatrzymać, ani też nie odezwał się do niej słowem. Delikatnie poprowadził ją do windy, która zjechała do

piwnicy, gdzie znajdował się potężny garaż. Kiedy winda dojechała na miejsce, przepuścił ją przed sobą, a chwilę później otworzył drzwi do szarej, potężnej limuzyny. Kiedyś czytała, że Steele ma podobne samochody w niemal każdym większym mieście na całym świecie.

„Miło być bogatym i wieść życie pozbawione trosk i kłopotów” - pomyślała cynicznie.

Przez całą drogę ciągle na nią spoglądał. Nie przeszkadzał mu w tym nawet spory ruch na ulicy. Jej było to obojętne. Opadła z sił, a ból z minuty na minutę stawał się coraz bardziej nie do zniesienia.

Wyspowiadała się temu obcemu mężczyźnie ze swoich najgłębszych sekretów i teraz czuła się zawstydzona. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, na samo dno, gdzieś, gdzie potężne ręce Steele'a nie mogłyby jej dosięgnąć. Przez ostatni tydzień ten przebiegły lis zdołał zawładnąć nie tylko jej umysłem, ale także rozbudzić jej ciało i zakłócić wewnętrzny spokój.

Dzisiejszego wieczoru posunął się znacznie dalej niż ktokolwiek w ciągu ostatnich pięciu lat, odkrywając jej myśli i uczucia. Wymusił na niej to wyznanie, a ona nie miała wystarczająco dużo siły, aby mu się przeciwstawić. Miał nad nią nie tylko przewagę, ale moc, która ją obezwładniła i której nie mogła pojąć.

Na pewno wróci do siebie, gdy ten mężczyzna zniknie z jej życia - pocieszała się. Wróć siły i znowu będzie opanowana jak zwykle.

Jej mieszkanie było oddalone od biura o piętnaście minut drogi samochodem. Mimo to ani razu nie zapytał, jak tam trafić. Pewnie znał już rozmieszczenie wszystkich posesji, których stanie się prawnym właścicielem za kilka dni.

Steele zatrzymał samochód na małym parkingu niedaleko budynku, w którym mieścił się apartament. Kiedy Skye

otwierała drzwi samochodu on ujął ją delikatnie w pól i pomógł jej wysiąść.

Poczuła zapach wybornej wody po goleniu. Łagodnym ruchem ręki odwrócił jej głowę, tak, aby mogła spojrzeć mu prosto w oczy. Miała nadzieję, że zobaczy w błękitnych oczach obojętność i chłód. Częściowo chyba nadzieja się spełniła, bo westchnął z rezygnacją i powiedział:

- Jesteś w błędzie, Skye - powrócił do przerwanej w restauracji rozmowy. - Jesteś wyjątkową kobietą, wierz mi. Wiele w życiu widziałem i wiem co mówię. - Przemawiał do niej łagodnym tonem, jakby chciał ją zahipnotyzować. Sprawiał, że wbrew własnej woli zapragnęła przytulić się do niego i wsłuchiwać się w melodię jego ciepłych słów.

- Jesteś wyjątkowo piękna, Skye. Żadna z kobiet, które znałem, nie miała równie satynowej skóry i dużych, mądrych oczu, których blask jest w stanie zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Tylko, że ty nie masz ochoty zbliżyć się do żadnego mężczyzny, prawda? - Mówiąc to, delikatnie dotknął ręką jej piersi.

Skye chwytiała łapczywie powietrze. Czowała, że jeszcze moment, a straci przytomność.

- To co proponujesz, James - zaczęła drżącym głosem - oznaczałoby dla mnie podjęcie wyzwania. Nie mam na to siły.

- Mylisz się, moja maleńka. - Steele powiedział to takim tonem jakby Skye była małą dziewczynką, której brakuje pewności siebie. - Przeżyłaś przecież okropną tragedię, a mimo to stanęłaś na nogi. Jesteś silna, Skye! Musisz w to uwierzyć!

Skye pokręciła przecząco głową. Steele kontynuował łagodnie:

- Nigdy nie zaczniesz żyć na nowo, póki ponownie nie zaangażujesz uczuć w kolejny związek. Prawdziwe życie składa się zarówno z radości jak i cierpienia. Nie ma przed

tym ucieczki. Łatwo jest poddać się bólowi i uciec przed światem, ale to prowadzi w ślepy zaułek. Ty jednak walczysz przecież o swoje życie. Świadczy o tym fakt, że udało ci się odzyskać równowagę, bez której nie byłabyś przecież w stanie pomóc Hayesowi. Jesteś doskonałą sekretarką, a to już mówi samo za siebie.

Przez ten cały czas, kiedy mówił, Skye wpatrywała się w jego oczy i mogłaby przysiąc, że widziała w nich głęboką troskę i coś jeszcze; coś, czego nie mogła zrozumieć. To zaintrygowało ją.

- Co ty możesz wiedzieć o życiu, James, skoro nie było ono dla ciebie pasmem cierpień i wyrzeczeń? - zapytała nagle.

Steele umilkł na chwilę. Potem jednak wolno wycedził:

- Może któregoś dnia, gdy będziesz miała ochotę mnie wysłuchać, opowiem ci prawdę o moim życiu.

Nie patrzyła na niego. Spoglądała na park, gdzie dzieci z sąsiedztwa grały w piłkę.

- James - powiedziała spokojnie - twoje zwycięstwa na boisku, podobnie jak twoje liczne romanse, obrosły legendą. Teraz doskonale prowadzisz swoje interesy. Śmiem twierdzić, że czymkolwiek byś się nie zajął, zawsze odniesiesz sukces. - Próbowwała zachować zimną krew i postępować z rozmysłem, choć nie była zupełnie pewna czy jej się to udało.

- Jednak ostrzegam cię - kontynuowała - nie próbuj swoich sztuczek ze mną. Nie jestem żadnym z twoich pucharów przechodnich! Błagam cię więc, James, zostaw mnie w spokoju! Są ludzie, którzy potrafią walczyć z przeciwnościami losu instynktownie. Ja jednak święty spokój okupiłam cierpieniem, które trudno sobie wyobrazić. - Zaczerpnęła tchu i mówiła dalej: - Kiedy na boisku ktoś zaatakuję cię, po prostu uciekasz w przeciwnym kierunku... - Zauważyła rozbawienie w jego oczach. - To samo i ja próbuję robić. Kiedy cię widzę, mój instynkt podpowiada mi, abym

uciekła jak najdalej. Wiem, że nie jest to idealne wyjście, jak w przypadku kilku innych mężczyzn, których poznałam w ciągu minionych pięciu lat. Lecz jednak tylko w ten sposób udało mi się przetrwać. Dallas jest dużym miastem, panie Steele. Pracuje tu wiele pięknych kobiet. Jestem pewna, że każda z nich zgodziłaby się flirtować z panem w wolnych chwilach.

Steele nawet nie próbował jej powstrzymać. W drzwiach domu zatrzymała się na chwilę i spojrzała na niego. Po chwili ujrzała ogień zapalniczki i jarzące się cygaro. Zapalił silnik i powoli odjechał. Coś jej mówiło, że ten potężny mężczyzna nie dał jeszcze za wygraną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pracowała pilnie przez całą sobotę. Kiedy o osiemnastej opuściła biuro, zaczęło mżyć. Wszystko tego dnia szło jak z kamienia. Popęłniła chyba z setkę idiotycznych błędów, za które obwiniła wszędobylskiego Steele'a.

Po rozmowie zeszłego wieczora nie miała ochoty nawet na niego spojrzeć. Czowała jednak, że celowe unikanie go byłoby niepoważne i niegrzeczne, zwłaszcza wobec Jonathana, któremu takie zachowanie na pewno nie przypadłoby do gustu.

Rozumiała, że byłoby idiotyzmem obwinić Steele'a, że była rozdrażniona. Nikt bowiem nie czuł się źle w jego obecności, lecz wprost przeciwnie; jego dobry humor działał na personel mobilizująco. Zarówno mężczyźni jak i kobiety lgnęli do niego jak ćmy do światła. Nie było w tym nic dziwnego. Tego mężczyznę trudno było zaszufładować; był dla wszystkich prawdziwą zagadką. Już jako zawodnik stał się bezspornym władcą boiska i doskonałym taktykiem, który potrafił wciąż imponować swoją grą. Ogromne ilości kobiet były jego wielbicielkami. Skye z nieukrywaną niechęcią patrzyła, jak prześcigały się w wypełnianiu poleceń. Przyjmował te kobiece hołdy obojętnie.

Steele miał osobowość i był dla wszystkich bezspornym autorytetem. Nawet siedząc w milczeniu podczas licznych porad, zdawał się mieć pełną kontrolę nad wszystkim, co się wokół działo. W odpowiedniej chwili potrafił włączyć się do rozmowy i trafnie rozwikłać problem, nad którym inni głowili się godzinami.

Skye była bodaj jedyną osobą, która mu się sprzeciwiała. Przyjmował jej opór z łagodną rezygnacją, choć potrafił okrutnie zbesztać czy to zawodnika, czy też któregoś ze współpracowników za najmniejszy akt nieposłuszeństwa. Jego

stosunek do niej niepokoił ją i sprawiał, że czuła się zagrożona.

W nocy rozszalała się burza, rozświetlając granatowe niebo wściekłymi zygzakami błyskawic. Jedyne światło pochodziło od małej lampki zawieszanej nad głową. Skye była zajęta haftowaniem. Grała muzyka i mieszkanie zdawało się być oazą ciszy i spokoju.

Apartament Skye znajdował się na trzecim piętrze. Drzwi frontowe wychodziły na korytarz, gdzie mijało się przedpokój w formie zmyślnej galeryjki prowadzącej do kuchni. Pokój stołowy znajdował się niżej. Całą podłogę pokrywał dywan w nieokreślone wzory. Kiedy patrzyło się na pokój z góry, odnosiło się wrażenie, że dywan kończy się gdzieś daleko poza szklaną ścianą oddzielającą świat od neonów rozświetlających tętniące życiem miasto. Tego wieczoru Skye zdawało się, że grzmoty biją w sam środek jej mieszkania.

Była w bardzo złym nastroju, do którego szalejąca za oknem burza pasowała jak nigdy. Mimo że po przyjściu do domu wzięła długą, gorącą kąpiel, nie udało jej się choć odrobinę zrelaksować.

Po kąpieli rozczesała włosy i postanowiła, że pozostawi je rozpuszczone, aby szybciej wyschły. Włożyła na siebie brązowy, jedwabny kaftan, mocno wykrojony pod szyją i wyszywany złotą nitką. Dostała go w prezencie od Jonathana w zeszłym roku, kiedy powrócił z podróży po Środkowym Wschodzie. Uwielbiała go wkładać po kąpieli. Był miękki i nie drażnił skóry.

Przekładając zręcznie igłę przez materiał, zastanawiała się dlaczego jest tak często przygnębiona. Zresztą czy słowo „przygnębiona” w pełni opisywało stan w jakim się znajdowała? Pocieszała się myślą, że przed końcem następnego tygodnia, gdy w firmie zmieni się zarząd, wszystko wróci do normy. Co więcej, będzie już daleko poza

Teksasem, na długich, cudownych wakacjach. Przecież o tym przez cały czas marzyła i teraz te marzenia w końcu się spełnią. Zanim to jednak nastąpi, czeka ją ogrom pracy i na koniec bankiet na cześć nowego personelu, który wkrótce obejmie w korporacji eksponowane stanowiska.

Właśnie w tej chwili czekała na George'a, którego Jonathan miał przysłać z ostateczną wersją kilku kontraktów, które miała jutro przepisać na maszynie. Miała w domu maszynę do pisania i, jak oceniała, cała praca nad dokumentami, biorąc pod uwagę poprawki, które miała uzgodnić telefonicznie z Jonathanem nie powinna jej zająć wiele czasu. Siedziała bosko na podłodze, opierając się o sofę, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Wejdz, George. Drzwi są otwarte! - krzyknęła, nie odrywając oczu od haftu.

Budynek, w którym mieszkała był pilnie strzeżony i wiedziała, że strażnik nie wpuści na górę nikogo obcego.

- W kuchni czekała na ciebie kawa, George. Nie minęła chwila, jak teczka z dokumentami wylądowała z hukiem na stoliku obok niej.

Zobaczyła twarz Jamesa stojącego w półmroku. Jego twarz wyrażała gniew. - Dlaczego nie zamykasz drzwi na klucz, Skye? Można do ciebie wejść bez problemu. Świat roi się od szaleńców, a ty jesteś wyjątkowo piękną kobietą - powiedział podniesionym głosem.

Nie od razu odpowiedziała. Obserwowała, jak chodzi wokół sofy, niczym drapieżnik wokół ofiary.

- Ten budynek jest pilnie strzeżony, James. A ponieważ spodziewałam się George'a, zostawiłam drzwi otwarte.

- Tylko tak ci się wydaje, że budynek jest strzeżony - odparł Steele, uśmiechając się ironicznie. - Wszedłem tu bez problemu, a przecież nie jestem George'em. Portier nawet palcem nie kiwnął, aby mnie zatrzymać.

Czasem widziała go wzburzonego, ale nigdy nie tracił panowania w jej obecności. Wołała więc go nie drażnić, aby nie obrócił swojej złości przeciwko niej.

Patrzyła na jego postać oświetloną wąską struzką światła pochodzącego od małej lampki. Jego krokom towarzyszyło bębnienie ciężkich kropel deszczu o parapet.

- Nie znam nikogo w tym kraju, kto nie wiedziałby kim jesteś i jak wyglądasz - powiedziała stanowczo. - A już z pewnością do grona tych osób nie należy strażnik tego budynku, notabene pracownik korporacji Hayes...

- Która wkrótce należeć będzie do mnie - przerwał jej. - I doskonale się składa, bo w końcu zrobię tu porządek. Zacznę od zwolnienia pracowników ochrony. Ich niekompetencja może mnie drogo kosztować! - Patrząc Skye prosto w oczy dodał łagodniej: - Przesadziłaś, kochanie, z tą moją sławą. Prawdą jest, że kiedy grałem w drużynie, noszono mnie na rękach. Jednak od tamtej pory unikam fleszy reporterów. Bywa czasami, że któryś z nich coś tam o mnie napisze, ale nie zdarza się to już tak znowu często - przyznał ze smutkiem.

Była to prawda. Od pewnego czasu unikał prasy i nie udzielał wywiadów. A jeszcze nie tak dawno urządził konferencję prasową dla trzech potężnych sieci telewizyjnych jednocześnie.

Skye postanowiła zmienić temat. Miała nadzieję, że może w ten sposób uchroni biednego strażnika przed zwolnieniem.

- Masz ochotę na filiżankę kawy, James? - zaproponowała niechętnie. W głębi duszy chciała, aby sobie poszedł. Postanowiła unikać konfliktów ze Steele'em, co jednak nie przychodziło jej łatwo. Próbowwała wstać, jednak Steele przytrzymał ją za ramię mówiąc:

- Nie wstawaj. Wyglądasz uroczo, siedząc na podłodze. Nie sądzę, aby przeszkadzało ci to w pracy. - A widząc

grymas znużenia na jej twarzy, dodał: - To nie powinno zabrać nam wiele czasu . Pomogę ci.

Nie mogła się jednak skoncentrować, kiedy minutę później przeglądała dokumenty. Jej ramię ocierało się o muskularne uda siedzącego przy niej Steele'a. Miała nieodpartą ochotę dotknąć ich, aby sprawdzić, czy są naprawdę takie napięte jak wówczas, gdy biegał w spodenkach po boisku. Czowała zapach jego ciała wymieszany z zapachem perfum, co przyprawiało ją o zawrót głowy.

W pewnym momencie, gdy nachyliła się nad kartką, delikatnie odgarnął jej włosy, które zasłaniały twarz. Poczowała jak jej sutki twardnieją. Uświadomiła sobie, że jej piersi przykrywa jedynie rozchylony, jedwabny kaftan. Bez znaczenia było co mówił. Mógł równie dobrze recytować wiersze lub też czytać książkę telefoniczną.

Położył dłoń na jej karku, a jego długie, mocne palce zaczęły delikatnie gładzić najpierw szyję, aby później wsunąć się za połę kaftana. Z trudem mogła oddychać, spragnione rozkoszy ciało domagało się coraz więcej pieszczot i intymnego zbliżenia.

W pewnej chwili zaczerpnęła głęboko do płuc powietrza i zerwała się na równe nogi.

- Zrobię kawę - powiedziała. - I zanim Steele zdążył zareagować, popędziła do kuchni.

Kiedy wróciła po kilku minutach, James siedział rozparty leniwie na sofie z zamkniętymi oczami.

Kiedy aromatyczna kawa wypełniła filiżanki, otworzył oczy rozwiewając tym samym nadzieję, że być może zasnął.

- Urządziłaś swój apartament niezwykle gustownie - zauważył. - Zapewne w opinii niektórych osób jest nieumeblowany. Jednak nikt nie może ci zarzucić braku dobrego smaku i poczucia stylu.

- Korporacja Hayes słynie z dobrego stylu - powiedziała.
- Mam nadzieję, że to się nie zmieni, kiedy stanie się częścią twojego imperium.

- Zobaczę, co się da zrobić - odparł z błyskiem w oku.

- Pewnie nie wiesz, że ten apartament jest również własnością korporacji.

- Wiem, moja droga. Zawsze dokładnie studiuję kontrakt, zanim złożę swój podpis. I wiem też, że mogłabyś bardziej się postarać, urządzając tu swoje gniazdko. Tak jak uczyniłaś to z biurem Hayesa.

Miała ochotę dać upust swojej złości, ale nie chciała dać mu satysfakcji.

- Jonathan chciał podarować mi ten apartament w prezencie, ale się nie zgodziłam!

- Słusznie.

- Nie rozumiem. - Jego reakcja była dla niej zaskoczeniem.

- Po co ci apartament, skoro chcesz odejść z firmy?

Skye pokiwała głową z rezygnacją. Steele bił ją na głowę w umiejętności wygrywania polemik.

- Kiedy się tu wprowadziłam, apartament był już umeblowany. Nie ma tu nic mojego, prócz tych wyhaftowanych przeze mnie poduszek - przyznała ze smutkiem.

- Gratuluję. Są naprawdę ładne - zauważył ironicznie. - Co robisz ze swoim wolnym czasem, skoro nie poświęcasz go na urządzenie mieszkania?

- Poza pracą, która zajmuje mi większość dnia, dużo czytam. - Wzruszyła ramionami. Nagle zdała sobie sprawę, że burza ucichła i słychać było jedynie bębnienie deszczu o szyby. Być może teraz Steele zdecyduje się wyjść.

- Chcesz, abym uwierzył - przerwał jej zamyślenie - że czytanie i haftowanie jest twoją jedyną rozrywką. Oj, moja ty

czarująca istoto! - Pokiwał głową jak kura nad złąknionym pisklęciem. - Dobrze, że się w porę zjawiłem.

Skye zerwała się z miejsca i podeszła do okna. Dlaczego ten człowiek nie chce zostawić jej w spokoju. Nie podoba mu się co robi i jak żyje, a mimo to prześladowuje ją w dzień i w nocy. Miała wrażenie, że za moment wybuchnie.

- Nie nazywaj mnie tak! - niemal krzyknęła. Zdziwiony uniósł powoli brwi. - Co w tym złego, że nazywam cię czarującą istotą? - Nagła zmiana zachowania wyraźnie go rozweseliła. - Zaslugujesz na to określenie jak mało która kobieta. - Znowu położył dłoń na szyi i zaczął delikatnie masować. - Wszystko jest w tobie czarujące od włosów po stopy i pomalowane paznokcie u nóg. Jesteś uroczym stworzeniem, a zarazem kobietą w każdym calu.

Spojrzała w czarne, błyszczące oczy, którymi mógł ją z łatwością zahipnotyzować i zmusić do uległości. Ona jednak postanowiła nie dopuścić do tego.

- Dlaczego - kontynuował, lekko muskając ustami - protestujesz kiedy mówię, że jesteś czarująca?

- Przestań, James - Skye próbowała się uwolnić. Steele jednak przytrzymał ją mocnym ramieniem i obojętny na jej protesty, ujął dłonią za podbródek i zmusił, aby spojrzała mu w oczy. Potem pocałował delikatnie w rozchylone usta...

- Myślę, że po prostu boisz się mnie. Za tą twoją chłodną, wyrafinowaną pozą, kryje się mała dziewczynka. Byłaś żoną i prawie matką, ale nigdy naprawdę nie stałaś się dojrzałą kobietą z jej wszystkimi potrzebami i pragnieniami.

- Nonsens, James. Miałam męża, którego kochałam z wzajemnością. - Powiedziawszy to, czuła jak świat, który tak mozolnie budowała, powoli rozpada się w gruzy.

- Wiem o tym, Skye - powiedział ze smutkiem. - Chciałem tylko powiedzieć, że miłość do męża w tak młodym wieku nie odkryła twojego prawdziwego oblicza.

Obserwowałem cię przez te kilka dni i widziałem jak patrzą na ciebie mężczyźni. Tyle, że żaden z nich nie miał wystarczająco dużo odwagi, by choć na krok zbliżyć się do ciebie.

- Za wyjątkiem niejakiego pana Steele'a - przerwała mu cicho.

On jednak w odpowiedzi przytulił ją mocno do siebie i powiedział szeptem:

- Jesteś wyjątkowo zmysłową kobietą. Boisz się przyznać do tego nawet przed sobą samą. Ale musisz przyznać szczerze, że lubisz jak jedwabny kaftan delikatnie dotyka nagiej skóry. Powinnaś też wieczorami swobodnie rozpuszczać włosy. Jesteś wtedy niezwykle ponętna. I powiem ci coś jeszcze - mówił bezlitośnie dalej - mnie nie uda ci się nabrać na tę chłodną pozę jaką w życiu przyjęłaś, bo wiem, że pod tą maską kryją się uczucia tak gorące, że przerażają cię samą. Zrozum, nie wolno uciekać przez całe życie!

Skye zbladła. Oczy rozszerzyły się, jakby była w gorączce.

- Zrozum - kontynuował - próbowałem na wszelkie znane mi sposoby dotrzeć w głąb twojej duszy.

- Dlaczego? - zapytała szeptem.

- Bo cię pragnę - odparł bez wahania. - Bardzo cię pragnę i boję się, że moja cierpliwość wkrótce się wyczerpie.

Wtulił głowę w puszyste włosy i pocałował w szyję, a następnie obsypał pocałunkami usta i całą twarz. - To chyba normalne, aby kobieta po pięciu latach oplakiwania śmierci męża i dziecka, zapragnęła ułożyć sobie życie na nowo - mówił.

Próbowała ponownie wyrwać się z jego ramion. On jednak stanowczo w tym przeszkodził. „Ten mężczyzna jest wyjątkowy” - pomyślała oszołomiona. Hipnotyzował głosem,

a ręce niczym pajęczyna oplotły ją. Nie mogła oderwać oczu od jego ciemnej twarzy.

- Skye, Skye, Skye - powtarzał szeptem. - Dlaczego nie dasz za wygraną?

„Nie wiem” - pomyślała i dodała głośno:

- Czuję, że jeśli ci ulegnę, to zginę.

- Nie masz nic do stracenia.

Z trudem połykała ślinę przez ściśnięte gardło.

- To tylko tobie się tak wydaje, James. Moje życie jest bezpieczne i niezależne. - Mówiąc to, oblizwała nerwowo wargi.

Odpowiedział wolno i spokojnie:

- Życie nigdy nie było i nie jest bezpieczne ani niezależne, bo w przeciwnym razie nie byłoby życiem. Nie rozumiesz tego, bo przez ostatnie pięć lat po prostu byłaś sama. Ale teraz to się zmieni.

- Mylisz się! - Czuła, że poddanie się oznaczałoby dla niej coś złego.

- Nie, Skye - wyszeptał. - Chodź do mnie.

Przyciągnął ją i położył na sobie. Potem, kładąc dłoń na jej biodrach, przycisnął ją do siebie mocno. Omdlewała z rozkoszy, czując jego twarde mięśnie. Poczowała jak dotyka ją gorącymi wargami. Wydawało się, jakby byli jednym ciałem. Wiedziała, że już nic nie zdoła jej uratować.

Wsunął język w rozchylone usta. Zdawało jej się, że straci za chwilę przytomność od narastającej rozkoszy. Przestało jej na czymkolwiek zależeć. Odsunęła się trochę, pozwalając mu dotykać najdalsze zakamarki ciała. Dygotała jak w febrze, gdy usta Jamesa znalazły się nagle w miejscu, gdzie cienki materiał kaftana okrywał jej piersi. Zręcznym ruchem ręki odsłonił pierś i wpił się w nią ustami. Mógł z nią robić, co tylko zapragnął. Jednak, ku jej zdziwieniu, odsunął się od niej i powiedział:

- Niedługo będziesz moja, Skye. Teraz jednak, wbrew sobie, będę musiał cię pożegnać. Później jednak, gdy znowu wezmę cię w ramiona, chcę abyś oddała mi się cała, abyś za miłość, którą ci podaruję, oddała mi duszę i ciało.

Mocno ją pocałował i wymknął się z mieszkania, zamykając/starannie drzwi.

Poczuła jak jej oczy wypełniają się łzami. Rozpłakała się na wspomnienie o mężu, dziecku, ale najwięcej łez ronila nad własnym losem. Zrozumiała, że uczucie, jakie żywiła do tragicznie zmarłego mężczyzny było zupełnie inne i bez porównania słabsze niż miłość, jaką w jednej chwili zapłonęła do Jamesa. Zrozumiała, że zbyt łatwo dała się omotać temu mężczyźnie. Nie powinna była do tego dopuścić!

Jego luksusowy świat nie jest dla niej. Świat pełen rozrywek i obcego towarzystwa z wyższych sfer.

Steele pragnął ją w sobie rozkochać. Była dla niego wyzwaniem, bo nie przywykł do porażek. Teraz, kiedy już wpadła w jego ramiona, z pewnością porzuci ją dla następnej i wkrótce z trudem przypomni sobie kim była Skye Anderson. Czowała, że nie zniosłaby podobnego upokorzenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prawie nie spała tej nocy. Zerwała się z łóżka o świcie i chodziła nerwowo po sypialni. Myślała o tym, co powiedział Steele. Jego słowa odbijały się echem w skołatanej głowie. Bała się przyznać przed sobą, że były prawdziwe.

Aby zająć swoje myśli czymkolwiek, zabrała się do przepisywania kontraktu na maszynie. Całą czynność zakończyła w rekordowo krótkim czasie. Potem włożyła dzinsy i sweter, i pojechała do biura.

Prócz kilku strażników spacerujących tam i z powrotem, budynek korporacji był pusty. W drodze do gabinetu Hayesa, zastanawiała się, co porabia teraz Steele i czy jest sam...

W połowie drogi zmieniła decyzję i wróciła do samochodu. Chwilę potem jechała bezmyślnie przez opuszczone ulice na peryferiach miasta. Po drugiej stronie zauważyła napis: „Staromiejski Park w Dallas”. Przyszło jej na myśl, że choć tyle razy przejeżdżała obok tego historycznego parku, to jednak nigdy go nie zwiedzała. Wydawało jej się to absurdalne, że jeden z najważniejszych pomników teksaskiej historii znajdował się na peryferiach Dallas.

Po parku spacerowało zaledwie kilka osób, nie zdając sobie zapewne sprawy, że stąpają po ziemi, która kiedyś była pastwiskiem dla bawołów, a potem obozowiskiem Indian. Zastanawiała się, co powiedzieliby tamci osadnicy o mieście dzisiejszych czasów.

Starszy mężczyzna w brązowej, tweedowej marynarce i z dużym kapeluszem, na głowie ozdobionym ptasim piórem, zbliżył się do Skye.

- Dzień dobry. Czy zechciałaby pani kupić bilet? Mógłbym też oprowadzić panią po parku i pokazać największy z istniejących wigwamów.

Skye obdarzyła mężczyznę łagodnym uśmiechem i powiedziała:

- Nie, dziękuję. Wolałabym pospacerować sama.

- Gdyby zmieniła pani zdanie - powiedział mężczyzna, mrugając oczami - będę przy stacji kolejki. Odpowiem na każde pytanie. - Niech pani nie zapomni odwiedzić naszego sklepu. Znajdzie tam pani wyroby naszych indiańskich mistrzów.

Było co oglądać. Na dwunastu akrach parku stały dwadzieścia dwa odrestaurowane domy. Między innymi: budynek szkolny, kościół i estrada - wszystkie utrzymane w stylu jaki panował w XIX wieku.

Skye wiedziała, że park ten znajdował się pod kuratelą Dallas County Heritage Society, którego członkami byli obywatele miasta, którzy już przeszli na emeryturę i zajmowali się parkiem społecznie. „To dzielni ludzie” - myślała. Przypominali pierwszych osadników w Teksasie. Bez ich odwagi na pewno nie istniałoby obecne miasto, które zachwyca swoim urokiem tysiące turystów. Osadnicy nie mieli łatwego życia, ale tryskali energią i wolą życia. Przy nich Skye czuła się mało znaczącą kosmiczną drobiną. Zrozumiała nagle znaczenie słów Steele'a. Wszystko, co powiedział w ciągu minionych dni, drążyło jej umysł niczym krople wody padające nieprzerwanie na skałę. Z całą pewnością nie mylił się.

Pięć lat temu Skye zamknęła się w sobie przed światem po to, aby wyleczyć duszę po tragedii jaka ją spotkała. Była to też pewnego rodzaju zaporą przed cierpieniem, które sprawiała bliskość innego mężczyzny. Tym samym jednak nie dała szansy najpiękniejszemu z uczuć - miłości. Zacisnęła po prostu zęby i parła bezlitośnie do przodu wierząc, że tylko w ten sposób uda się przetrwać. Wymagało to rzecz jasna odwagi i nie było takie do końca złe, bo przecież udało się

zaleczyć rany i stanąć na nogi. Jednak czuła, że teraz bez odrobiny ciepła nie uda jej się przeżyć ani dnia dłużej. Sama nie wiedziała, czy powinna dziękować Jamesowi, czy przeklinać go. Jeden jego uśmiech i zaczynała topnieć lodowa ściana, za którą ukryła się przed światem. Bała się jednak, że nie był dla niej właściwym mężczyzną. Mógł bowiem więcej sprawić złego niż dobrego. Może wyjazd z Dallas będzie najlepszym rozwiązaniem? Zresztą, do diabła! Niczego już nie była pewna! Za kilka dni kończy pracę i wtedy zdecyduje. Póki co, przez cały długi tydzień będzie dzielnie znosić zaloty.

James! Czy da mu radę? Czy znajdzie w sobie wystarczająco dużo siły, aby mu się oprzeć? Niestety, nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Wiedziała tylko, że go pragnie i zastanawiała się, jak długo zdoła mu się oprzeć, zwłaszcza, że wszystko co do niego mówiła przyjmował obojętnie. Jeżeli zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa, staramy się go uniknąć. Powinna więc nadal utrzymać dystans, być może przy odrobinie szczęścia uda się uniknąć najgorszego.

Słońce tego ranka weszło bardzo wcześnie. „O wiele za wcześnie” - pomyślała Skye. - Jak zwykle miała kłopoty z zaśnięciem i teraz była niewypoczęta. Bała się kolejnego spotkania ze Steele'em i wolałaby zostać w domu, niż udać się do biura. Może właśnie dlatego tak źle czuła się tego ranka.

Tego dnia postanowiła ubrać się nieco inaczej. Włożyła krótką spódniczkę w kontrafałdy i marynarkę z kaszmiru, na głowę beret, na nogi długie buty. Całość utrzymana w ciepłych kolorach brązu.

Rozpuściła włosy. Kiedy znalazła się w gabinecie Jonathana, miała ochotę czmychnąć z powrotem do domu. Łudziła się bowiem dotąd, że praca w biurze nie mogła się odbywać bez niej. Wszyscy jednak pilnie pracowali, co zbiło ją nieco z tropu i zasmuciło.

Przeglądała właśnie poranną pocztę, gdy do pokoju wbiegła Beth Ann, wołając od progu:

- Co za piękny dzień! Witaj, Skye! - I zanim Skye zdążyła odpowiedzieć, Beth paplała dalej jak katarynka: - Czy miło spędziłaś weekend? Co porabiałaś? Znalazłam na twoim biurku gotowe do podpisu kontrakty, czyżbyś przyniosła je do pracy w niedzielę? Jesteś boska Skye...

- Beth Ann... - Skye próbowała jej przerwać.

- Czy dobrze posortowałam listy? Powinnaś skakać z radości pod sufit. Podróż do Nowego Jorku wiosną, do tego ze wspaniałym mężczyzną. Na twoim miejscu dziś nie przyszedłabym w ogóle do pracy.

- Beth Ann!... - przerwała potok słów podniesionym głosem. - O czym ty mówisz?

- O twojej podróży do Nowego Jorku - odpowiedziała niewzruszona Beth.

- Podróży do Nowego Jorku?!

- Tak, z panem Steele'em. - Cieszysz się, co? - dodała pośpiesznie.

- Do Nowego Jorku... z panem Steele'em! Chyba postradałaś zmysły!

Beth zmieszana spojrzała na Skye.

- Paul mówił mi, że pan Steele wyjeżdża dziś po południu do Nowego Jorku i że pojedziesz tam razem z nim.

- Chyba zaszła jakaś pomyłka, Beth Ann. Ja nic nie wiem o żadnym wyjeździe.

- Pan Hayes potwierdził, że przez kilka dni nie będzie cię w pracy, bo jedziesz do Nowego Jorku. - Twarz Beth rozjaśnił nagle promienny uśmiech. - Już nie mogę się doczekać. To będzie mój debiut w roli osobistej sekretarki.

Skye czuła się jak zbity pies. Zdawała się nie rozumieć tego, co przed chwilą usłyszała. Podróż ze Steele'em? Co to ma znaczyć, do cholery?..

- Sądysz, że dam sobie radę? - Beth Ann przerwała te myśli - Nieźle sobie radziłam do tej pory i pan Steele powiedział...

Nagle Skye wszystko zrozumiała. To jego sprawka. Mogła się od razu domyśleć, że on się za tym kryje.

- Gdzie on teraz jest? - Kto?

- James Steele!

- A gdzie może być, jeśli nie u siebie w biurze? Właśnie ma spotkanie z...

- Wiem z kim - przerwała brutalnie i ruszyła w kierunku biura przyszłego szefa korporacji.

Po kilku sekundach otworzyła drzwi i bez ceregieli wkroczyła do małej sali konferencyjnej. Steele siedział przy biurku w doskonale skrojonym, ciemnogrnatowym garniturze. Jego śnieżnobiała koszula odcinała się od reszty. Na ciemnym nadgarstku błyszczał złoty zegarek i złote pióro, które trzymał w ręku.

Z ust zdumionego Paula usłyszała:

- Skye?

I zobaczyła tuzin zaskoczonych mężczyzn. Nie zwracała jednak na nich uwagi. Jedyłą osobą, która ją interesowała był Steele. Siedział rozparty na krześle i nie był zaskoczony tym nagłym pojawieniem się Skye.

Widząc to, zacisnęła dłonie w pięści i nie spuszczać z niego oczu, zbliżyła się parę kroków do jego biurka. W pokoju zapadła cisza. Przysięgłaby, że wszyscy wstrzymali oddech, aby nie zakłócić rozgrywającej się na ich oczach niezwyklej sceny.

Steele nagle poprawił się na krześle i odwracając głowę, powiedział cicho:

- Paul, wyjdźcie na chwilę.

Mężczyźni bez wahania ruszyli za Paułem do drzwi wyjściowych, zostali w pokoju sami.

- Beth Ann oznajmiła mi właśnie, że po południu lecę z tobą do Nowego Jorku...

- To prawda - odparł James obojętnie.

- O co ci chodzi, James? Dlaczego mnie nękaasz?

- Lecę do Nowego Jorku w interesach - przerwał jej. - Moja sekretarka jest chora i zmuszony jestem zabrać cię. To wszystko.

- Nie bawisz się czasem w grę zwaną „zamiana sekretarek”? Jestem tu potrzebna. Wiesz dobrze, że Jonathan...

- Zgodził się na twój wyjazd bez protestów - przerwał jej.

Skye zaczęła nerwowo chodzić wzdłuż jego biurka. Jej włosy, podobnie jak krótka spódniczka unosiły się ponętnie do góry.

- To szaleństwo. Beth Ann nie poradzi sobie sama w biurze!

- Skye! - odezwał się Steele, z trudem ukrywając zniecierpliwienie. - Wiesz dobrze, podobnie jak ja, że biuro Hayesa jest doskonale zorganizowane i nawet tak młoda i niedoświadczona osóbką jak Beth Ann, z łatwością da sobie radę. Zresztą i tak będzie musiała zajmować się biurem sama, kiedy za tydzień ty odejdziesz z pracy.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że zatrzymała się na moment i spojrzała na niego.

- Co za diabeł w tobie siedzi, że z taką łatwością owijasz sobie ludzi wokół palca? Udało ci się to zrobić nawet z Jonathanem - przerwała i potrząsnęła nerwowo głową. - Wielki panie Steele, ze mną nie uda się panu ta sztuczka!

- Tak sądzisz? - Zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

- No cóż, wkrótce się przekonamy...

Raz jeszcze spojrzała na niego i z rezygnacją wycofała się do drzwi wejściowych.

- Jeszcze jedno, Skye - zatrzymał ją u progu. - Nie musisz się przebierać. Wyglądasz wyjątkowo czarująco.

Dziesięć minut później siedziała przy swoim biurku, trzymając się oburącz za obolałą głowę.

Po chwili podeszła do niej Beth Ann i powiedziała:

- Pan Steele mówił, że przyjedzie po ciebie o pierwszej i prosił, abyś była gotowa.

W mieszkaniu otworzyła szeroko drzwi szafy i przebrała się.

- Ja ci pokażę! - krzyknęła w pustą przestrzeń sypialni. - Nie przebieraj się... radzi mi... Jeszcze pożałujesz, wielki panie Steele!

Mówiąc to, wkładała na siebie lekką granatową marynarkę, do której dobrała niebieską bluzkę i czółenka na wysokich obcasach. Jedyne drobiazgi, które rozjaśniały ten nieco ponury strój, to koronkowy kołnierzyk przy bluzce i małe rozcięcie z boku prostej spódnicy. Na koniec ściągnęła włosy jak najmocniej do tyłu i upięła je kilkoma błyszczącymi spinkami. Połknęła kilka aspiryn, spakowała walizkę, w której znalazły się najpotrzebniejsze drobiazgi i dokładnie o trzynastej wyszła.

James był punktualny i nie komentując ani słowem zmienionego wyglądu, wziął walizkę i włożył do bagażnika. Potem jednak, gdy już znajdowali się wewnątrz limuzyny, kilkoma ruchami wyjął spinki przytrzymujące włosy, które opadły luźno na ramiona.

- Od tej pory aż do naszego powrotu będziesz nosiła włosy rozpuszczone - rozkazał. - Należałoby cię ukarać za to, że je torturujesz.

Zachowanie to zaskoczyło ją, a kiedy otworzyła usta, aby zaprotestować, Steele zamknął je długim, namiętym pocałunkiem.

- Przestań wreszcie ze mną walczyć, Skye - poprosił łagodnie. - Spróbuj mi zaufać. - W jednej chwili przemienił się w ujmującego dobrocią przyjaciela. - Spędzimy razem

kilka dni. Zawrzyjmy rozejm, a zobaczysz, że nie pożałujesz. - Po tych słowach spojrzął przed siebie i uruchomił silnik.

W drodze na lotnisko Skye poczuła znajomy ból głowy. Zastanawiała się nad słowami Steele'a. Brzmiało to tak, jakby wybierali się na piknik za miasto, a nie w podróż służbową. To wszystko nie miało sensu!

Kiedy zbliżali się do dużego samolotu, przypomniała sobie tamtą deszczową noc, kiedy po raz pierwszy ujrzała Jamesa.

Wewnątrz samolotu, przy otwartych drzwiach, czekał na nich średniego wzrostu mężczyzna. Jego białe zęby lśniły w szerokim uśmiechu.

- Chciałbym, abyś poznała jednego z najlepszych pilotów - Grega Somerville.

- Greg, to pani Anderson.

Somerville nie przypominał pilota, nie nosił munduru. Ubrany był w luźną, zieloną koszulę i zamszowe spodnie. Inteligentne brązowe oczy zdradzały wesołe usposobienie.

- Niech go pani nie słucha... To on jest najlepszym pilotem, jakiego znam.

Spojrziała zaskoczona na Steele'a. Ten jednak skwitował słowa przyjaciela wzruszeniem ramion.

- Ostatnio mało latałem. Niestety, nie mam czasu.

Kapitan popatrzył na Skye z nieukrywanym podziwem i powiedział:

- Teraz rozumiem, czemu James nie ma ochoty siedzieć jak zwykle ze mną w kabinie podczas lotu...

- Greg - przerwał mu James. - Czy wszystko gotowe?

- Tak jest - odpowiedział kapitan, mrugając zabawnie oczami. - Przed chwilą dojechała reszta załogi bez stewardów, tak jak prosiłeś. Mamy też wystarczającą ilość jedzenia i picia.

- Świetnie. Czas, abyśmy wystartowali. I pamiętaj, nie ma mnie dla nikogo.

Po chwili, trzymając Skye pod ramię, weszli do bogato urządzonego salonu, gdzie na podłodze leżał wspaniały dywan z długim włosiem. Wszystko utrzymane było w kolorach: czarnym, brązowym i złotym.

Gdyby wystrój samolotu zależał od niej, zapewne wewnątrz wyglądałoby zupełnie inaczej, o wiele spokojniej. To pasowało idealnie do charakteru właściciela. Czuł się zapewne lepiej otoczony mocnymi, wyrazistymi barwami.

Oprócz wygodnej sofy i foteli znajdowało się tam jeszcze duże biurko, które służyło zapewne za „centrum dowodzenia” i dobrze zaopatrzone barek.

W salonie znajdowało się kilka par drzwi. Te, którymi weszli, kolejne, za którymi zniknął kapitan - zapewne do jego kabiny. Były jeszcze trzecie, które wzbudziły jej ciekawość.

- Te prowadzą do mojej sypialni i łazienki. Chciałabyś je zobaczyć?

- Nie, dziękuję - odparła Skye, jednak o wiele za mało stanowczo.

- Czy wiesz coś o samolotach?

- Nic a nic. - Skwitowała pytanie uśmiechem. Postanowiła mimo wszystko zachować dobry nastrój. W końcu podróż potrwa tylko kilka dni; najważniejsze, że ustąpił tak dokuczliwy ból głowy.

- To „jet 727” - zaczął Steele - który kazałem przerobić na statek powietrzny, będący w stanie pokonywać długie dystanse bez potrzeby międzylądowania.

- O... To zapewne bardzo istotne - zauważyła Skye z wyraźną kpina.

Nic nie odpowiedziawszy usiadł za biurkiem i jakby nigdy nic zajął się przeglądaniem dokumentów. To , że ją ignorował było czymś nowym, ale przecież sama tego chciała.

Po półgodzinie nadal był zajęty papierami, które zabrał ze sobą, co zaczynało ją powoli irytować.

Próbowała skupić uwagę na magazynie, który leżał otwarty na jej kolanach. Jednak na próżno; wrócił ból głowy i dokuczał jej ze zdwojoną siłą. Spoglądając przez małe, okrągłe okienko, próbowała odkryć powód swojego niepokoju. Nie chodziło o to, że James nie zwracał na nią uwagi. Był po prostu zajęty pracą i pewnie dlatego kazał Gregowi nie łączyć rozmów telefonicznych. W tym wszystkim było jednak coś, czego nie mogła pojąć.

Opanowując drżenie rąk sięgnęła po inny magazyn, ale odłożyła go po kilku minutach i znowu spojrzała na rozciągający się za oknem widok. W dole widać było nieurodzajne, brązowe pola, poprzecinane wstążkami dróg, z zieleniącymi się gdzieś koronami drzew.

W pewnej chwili odwróciła się i spojrzała odruchowo na Steele'a. Siedział rozparty na krześle, ręce założył na kark i bacznie ją obserwował. Był spięty jak drapieżnik gotujący się do ataku. Skye raz jeszcze spojrzała w dół i nagle zdała sobie sprawę, że gdyby lecieli do Nowego Jorku, miejsce nieurodzajnej gleby, powinny teraz zajmować plantacje roślin i niezliczone farmy pełne zieleni.

- Lecimy nad zachodnim Teksasem? - zapytała drżącym głosem, wpatrując się w zimne oczy.

- Bo lecimy do Kalifornii.

- Do Kalifornii?! - wyszeptała, mimo że miała ochotę krzyczeć na całe gardło. - Przecież mieliśmy lecieć służbowo do Nowego Jorku. To samo mówiłeś Jonathanowi...

- Kłamałem - przerwał jej ostro. Poczuli się tak, jakby ktoś zdzielił ją czymś po głowie. Ból głowy tak bardzo się nasilił, że była bliska omdlenia.

- Poprosiłem jednego z moich przyjaciół o udostępnienie nam swojego domu letniskowego. - Jego głos zdawał się docierać do niej jakby z oddali. - Chciałem, abyśmy te kilka

dni spędzili razem, z dala od biura i zgiełku miasta. Pragnę też lepiej cię poznać. Może wtedy bardziej mi zaufasz.

- Zaufać ci! - Skye zerwała się na równe nogi i zbliżyła do jego biurka. - To bezczelność z twojej strony. Przecież przed chwilą sam przyznałeś, że mnie okłamałeś! Co gorsza uprowadziłeś mnie, co, jak ci wiadomo, nie jest zgodne z prawem, które i ciebie obowiązuje, wielki panie Steele! Nie wolno ci zabierać mnie siłą!

- A kto mi w tym przeszkodzi? - zapytał z niezwykłym spokojem.

Skye padła bez czucia na fotel. To prawda. Któż go może powstrzymać? Na pewno nie zrobi tego kapitan Somerville, nawet gdyby go błagała. Był przecież przyjacielem Jamesa i jego lojalnym pracownikiem. Mogłaby wprawdzie prosić o pomoc po wylądowaniu samolotu w Kalifornii, ale policja uznałaby tę historyjkę za wierutne kłamstwo.

Nagle zdała sobie sprawę z totalnej klęski w walce, jaką wypowiedziała temu mężczyźnie. Był dla niej zbyt potężnym przeciwnikiem. Prosił, aby mu zaufała. Jak mogła zaufać człowiekowi, który ustala własne normy postępowania.

- Jak twoja głowa? - zapytał cicho, a ona zdała sobie nagle sprawę, że patrzy na niego.

- Boli - powiedziała szeptem.

Nie broniła się nawet, gdy uniósł ją jak piórko i zaniósł do sypialni.

- Uspokój się, Skye. - Postawił ją obok łóżka i ujął jej twarz w swoje ogromne dłonie. - Musisz odpocząć i wtedy ból na pewno ustąpi. Wiem, że nęka cię od samego rana. I zdejmij z siebie ten okropny strój! Wrócę za kilka minut,

Skye była tak słaba, że nie mogła ustać na nogach. Wolno zdjęła ubranie i w samej bieliźnie wśliznęła się pod kołdrę powleczoną w powłokę z satyny.

Obiecywała sobie, że kiedy ustąpi ból głowy, spróbuje zrozumieć jak doszło do tego, że leży prawie naga w łóżku Steela'a, kilka tysięcy stóp od ziemi. Teraz jednak nie miała na to siły. Po kilku łykach brandy, którą podał jej Steele, zapadła w błogi sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powoli otwierała oczy, czując na twarzy i szyi pocałunki Jamesa. Nie czuła już bólu głowy, a jedynie lekkie odrętwienie nóg wywołane zapewne długim, pokrzepiającym snem. Kiedy przeciągała się, usłyszała jego głos:

- Czy czujesz się lepiej?

- O wiele - odpowiedziała sennie i zaraz zapytała: - Wylądowaliśmy, prawda? - Nie odczuwała bowiem charakterystycznego dla lecącego samolotu drżenia.

- Tak, na lotnisku w Los Angeles - odpowiedział, gładząc jej nagie ramiona.

Pomyślała sobie wtedy, że przyjemnie byłoby odczuwać delikatny dotyk tych dłoni na co dzień.

- Jak długo już tu jesteśmy? - starała się nie myśleć o nim.

- Niezbyt długo. Zdecydowałem pozwolić ci wyspać się do woli. - Zsunął palcami ramiączko stanika.

- Biel na czarnej satynie - zamruczał. - Czy wiesz jak urzekająco wyglądasz w tej czarnej, pościeli? - mówiąc to, całował ją delikatnie dookoła szyi i w odkryte, ponętne ramię.

Potrząsnęła głową, jakby próbowała obudzić się z niezwykłego snu. Na próżno! Nie mogła znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły, aby mu się przeciwstawić i oprzeć namiętnym pocałunkom.

Po chwili jego dłoń zatrzymała się na lewej piersi, jakby chciał sprawdzić, czy jej serce bije tak mocno jak jego. Pochylił głowę i wpił się ustami w jej wilgotne, rozchylone wargi.

- Wstań i ubierz się, kochanie - usłyszała. - Chyba, że pragniesz spędzić urlop w samolocie? Przyniosłem walizkę. Ubierz się w coś wygodniejszego niż ten... kostium.

Skye poczuła się tak, jakby jej bijące serce nagle zatrzymało się. Jak mógł w takiej chwili rozkazywać, w co ma się ubrać.

- Nie wzięłam niczego, co nadawałoby się na taką okoliczność. O ile pamiętam, to miała być podróż służbowa do Nowego Jorku.

Ta uwaga na moment wytrąciła Steele'a z równowagi. Jednak po chwili odzyskał swój zwykły spokój i odparł:

- Nie martw się, tam gdzie się zatrzymamy na pewno znajdziesz coś odpowiedniego dla siebie. Ludzie, którzy go zwykle zamieszkują, zostawiają garderobę, nie przejmując się jej losem. Zresztą cokolwiek byś włożyła, będzie o wiele lepsze od tego... okropnego kostiumu.

Przyznawała mu w duchu rację. Kostium, który zabrała był praktyczny, ale daleki od stroju w jakim mogłaby zaimponować temu mężczyźnie. Włożyła więc jedynie spódnicę i bluzkę bez marynarki. Bluzkę rozpięła nieco pod szyją. Czowała się o niebo lepiej niż kilka godzin wcześniej.

Samolot stał na pasie startowym położonym daleko poza budynkami lotniska. Wokół nie było więc żywej duszy, gdy schodzili z podstawionych do wyjścia schodków i sadowili się w głębi limuzyny. „Z pewnością dobrze być równie potężnym i bogatym. Nawet prozaiczna podróż zorganizowana jest z niezwykłym przepychem” - myślała.

Kiedy Steele upewnił się, że dokładnie zapięła pasy, włączył silnik i ruszyli. Skye podziwiała wprawę, z jaką minął bramę wjazdową na lotnisko i wtopił się w sznur pojazdów podążających w dół i w górę szerokich ulic.

Steele zdążył przebrać się zanim wysiedli z samolotu. Miejsce garnituru zajęły czarne, obcisłe dżinsy i szara koszula z krótkimi rękawami. W tym ubraniu jego męskie ciało bardziej niż zwykle działało na zmysły i wyobraźnię.

Próbowała skupić uwagę na krajobrazie roztaczającym się za oknami samochodu, lecz gęsta mgła okalająca miasto nie pozwalała wiele dojrzeć, co trochę ją irytowało.

- Widzę, że podoba ci się otulona mgłą okolica - zagadnął śmiejąc się.

- Czy ta mgła często tu jest?

- Dość często. Los Angeles nazywane jest „Valle de Mil Fuegos”, czyli po angielsku - „Doliną tysiąca mgieł”. Tę nazwę nadali miastu pierwsi Hiszpanie, którzy natrafili tu na tysiące obozowisk indiańskich i zaskoczeni byli dymem jaki wisiał nad doliną, a który ulatywał z płonących ognisk.

- Czy bywa tu jaśniej?

- W pogodne dni, lub kiedy padają obfite deszcze. Ale wtedy mieszkańcy mają problemy z osuwającą się ze wzgórz ziemią. Jak ci się tu podoba?

- Nie wygląda zachęcająco. Podobnie jak ruch na ulicach, który przypomina raczej nieokiełznane stado cwałujących bizonów.

- Powinnaś być mi wdzięczna, że jedziemy z dala od autostrady słońca.

- Żeby pan wiedział jak bardzo jestem panu wdzięczna. Najpierw porywa mnie pan brutalnie, a później, trzy tysiące mil dalej, nagle troszczy się pan o to, bym nie nałykała się zbyt wiele spalin.

- Tam, gdzie jedziemy, na pewno ci się spodoba, Skye - powiedział, kwitując uwagę szerokim uśmiechem.

- A dokąd to jedziemy, jeśli mogłabym wiedzieć?

- Do Malibu. Dom, o którym ci mówiłem, znajduje się tuż przy brzegu morza i należy do moich przyjaciół: Mary i Arthura Mc Farlandów. Plaża przy ich domu jest także własnością prywatną, więc nikt nie będzie nam przeszkadzał. Zresztą w środku tygodnia i tak nie ma tam żywej duszy.

- Sądzisz, że po tym jak postąpiłeś, powinnam czuć się wdzięczna. - Spojrzała chłodno.

- Nie oczekuję wdzięczności. Chciałem tylko, żebyś odpoczęła.

- Przepraszam. - Po raz pierwszy zrobiło jej się przykro. - Nigdy dotąd nikt mnie nie porywał i teraz nie wiem, jak powinnam się zachować.

Naprawdę nie wiedziała, jak zareagować na tę nieprzewidzianą podróż. Złość mieszała się z obojętnością lub nagłym požądaniem.

- To proste. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Poddaj się mojej woli, a ja sprawię, że będziesz szczęśliwa.

Umysł Skye tak bardzo był pochłonięty myślami i marzeniami, że nie zauważyła kiedy limuzyna skręciła na północ i wjechała na autostradę. Widok, jaki się stąd rozpościerał zatykał dech w piersi. Po lewej stronie lśnił ocean, po prawej zaś widać było tysiące przepięknych domów, położonych na małych wzgórzach i do złudzenia przypominających małe, szkockie zameczki. Niektóre z nich, te z basenami i kortami tenisowymi, wyglądały jak kurorty.

James prowadził samochód z dużą precyzją i łagodnie pokonywał ostrzejsze zakręty. Musiał przejeżdżać tą trasą wiele razy. „Ciekawe z kim? - zastanawiała się. - Czy już przedtem porywał jakąś kobietę?” - Pokiwała głową z rezygnacją.

- Znasz tu chyba każdy kamień, James. - Słyszając własne słowa, zarumieniła się, jakby podejrzewała go o coś zdrożnego.

- Nieźle znam całą Północną Kalifornię - odpowiedział, nie wyczuwając ironii w jej głosie. - Chodziłem tu do szkoły.

- Nie wiedziałam o tym. - Czuła, że wyszła na idiotkę.

- Widzisz, że nasz pobyt razem coś nam jednak daje, bo wciąż dowiadujemy się o sobie czegoś nowego - zauważył dumnie i uśmiechnął się, nie przejmując się jej obojętną miną. Po chwili mówił dalej: - Poza tym często korzystam z nadmorskiej posiadłości Arthura i Mary, którzy podczas roku szkolnego rzadko tu zagląдают. Mają troje dzieci: dwie

dziewczynki i chłopca. Arthur jest moim najlepszym adwokatem i przyjacielem zarazem. Ten dom przy kalifornijskiej plaży zaś jest jedynym miejscem, gdzie mogę odpocząć w samotności, nie nękanym przez prasę, pseudoprzyjaciół i telefony. Skye przez cały czas nie odezwała się ani słowem. Nigdy nie przyszłoby jej na myśl, że ten pełen temperamentu mężczyzna odczuwa potrzebę samotności, że ma ochotę uciec od życia i związanych z nim problemów.

- Nigdy jednak nie przyjeżdżałem do domu Arthura z kobietą.

- Wcale o to nie pytałam - zaprotestowała. Steele zdawał się czytać w jej myślach. Potem uśmiechnął się i zmienił temat rozmowy.

- Kupiłem działkę budowlaną, także nad brzegiem morza, tyle, że bardziej na północ, w stronę San Francisco. Pewnego dnia wybuduję tam dom o jakim zawsze marzyłem.

- Dlaczego nie uczyniłeś tego do tej pory? - zapytała Skye.

- Bo nie było powodów, dla których miałbym to zrobić.

Nic nie odpowiedziała. Patrzyła na drogę, na którą właśnie wjechali. Po kilku ostrych zakrętach dojechali do bramy, którą porastały gęste krzewy biało - czerwonych oleandrów. James wy dobył ze schowka małego pilota, za pomocą którego otworzył szeroko bramę.

Wąska, wijąca się niczym wąż, droga zaprowadziła ich do domu stojącego na małym klifie, zwróconego w kierunku morza. Całość precyzyjnie wtopiono w niezwykle oryginalny krajobraz. Skye nie mogła wprost uwierzyć, że zobaczy coś tak pięknego. Ściany skał otaczających dom pokrywały soczysto zielone dywany.

Wokół, jak okiem sięgnąć, kwitły oleandry i stokrotki afrykańskie.

- To wszystko wokół jest wyjątkowo piękne - zauważyła szczerze. Kiedy Steele wyjął walizki z bagażnika i otworzył drzwi wejściowe, pobiegła na taras, znajdujący się na skale, w której wykuto stopnie prowadzące w dół, na małą, piaszczystą plażę.

Zaczerpnęła głęboko powietrza do płuc. W oddali po wodzie sunął olbrzymi katamaran, nad którym powiewały jaskrawe żagle. Nad głową unosiło się stadko białych mew. Łagodny wiatr z czułością kochanka pieścił twarz i włosy. Czowała jak opuszczają ją resztki zmęczenia. Była pewna, że ten krótki urlop spędzony z tym mężczyzną, na długo pozostanie w jej pamięci. Czowała też, że byłoby głupio, gdyby mu się nadal sprzeciwiała. Wiele kobiet oddałoby wszystko, aby spędzić choćby jeden dzień z Jamesem w tak uroczym miejscu i móc go lepiej poznać. Może powinna, mimo wszystko, spróbować zrelaksować się w jego towarzystwie?

- O czym myślisz? - zapytał, stojąc za plecami.

- Tu jest przepięknie! - odpowiedziała szczerze.

- Zgadzam się z tobą - odparł Steele, choć nie patrzył na okolicę, lecz na nią. - Interesuje mnie, czy ci się uda przy mnie odpocząć.

- Sama nie wiem.

- Czyżbym był aż tak okropny, Skye? - zapytał, udając, że jest mu smutno. - Może jestem wilkołakiem?

- Postąpiłeś ze mną nieuczciwie, James. Doskonale o tym wiesz.

- Większość ludzi, którzy mnie znają, powiedziałyby, że postępuję z tobą niezwykle łagodnie.

Zamyślona spojrzała na morze. W pewnym sensie Steele miał rację. Jednak nie do końca. - Dlaczego więc jesteś wobec mnie łagodny? - zapytała.

Minęło trochę czasu zanim przemówił: - Odpowiem ci na to pytanie zanim opuścimy to miejsce. - Widząc w jej oczach

zakłopotanie, dodał: - Teraz jednak uśmiechnij się do mnie, a zdradzę ci sekrety wszechświata. Przyjechałaś tu przecież po to, by odpocząć.

Skye uśmiechnęła się, tak jak ją o to prosił. Poczwała nagle, że radość wypełnia jej serce.

Trudno było bowiem oprzeć się urokowi Jamesa, kiedy próbował kogoś oczarować.

Otworzył drzwi frontowe i poprowadził ją przez dziedziniec.

Omali nie potknęła się o duży kosz wypełniony po brzegi piłkami plażowymi do koszykówki i krykieta.

James zaśmiał się głośno. - Te piłki należą do dzieci Mary i Arthura.

Odpowiedziała uśmiechem; świeże, morskie powietrze czyniło cuda. Czwała się odprężona i była w doskonałym nastroju.

- Chodźmy. Pokażę ci twój pokój.

Uniósł jej walizkę jak piórko i wzięwszy ją pod ramię, zaprowadził do pokoju sąsiadującego z jadalnią.

Podobało jej się to, co zobaczyła: wielkie, miękkie kanapy i krzesła obite kwiecistym perkalem otaczały kamienny kominek. Na przepięknej podłodze leżały małe trzcinowe i bawełniane chodniczki. Dominowały barwy soczystej zieleni i błękitu, nadając wszystkiemu dostojnego wyglądu. Duże okna sprawiały, że pokój był widny i słoneczny.

Obok znajdowała się kuchnia, oddzielona od reszty domu. Następne drzwi prowadziły do kolejnego pokoju, w którym znajdowały się półki pełne książek oraz biurko i kanapa.

Dom Mary i Arthura doskonale spełniał rolę samotni. Można tu było spokojnie odpocząć. Nie należał do tanich. Za dom tej wielkości, z widokiem na ocean, można było z powodzeniem wyżywić ludność zamieszkującą małą wioskę.

Stała zatopiona w myślach i nie zauważyła jak Steele wyszedł z pokoju.

- Gdzie się podziewasz, Skye? - dobiegł ją nagle jego głos z jadalni. - Nie jestem przyzwyczajony czekać na kobiety!

Skye zaśmiała się serdecznie, widząc zatroskaną twarz Jamesa.

- Po raz pierwszy widzę jak się śmiejesz - powiedział. - Twoje usta wyglądają wtedy przepięknie. Nigdy jednak nie śmiejesz się w mojej obecności... - mówiąc to ujął ją wpół i zaczął wolno kołysać.

Sprawiło jej to niewysłowioną przyjemność. Poddała się więc tym ruchom. Po chwili przestał i trzymając ją za rękę poprowadził do obszernej sypialni, utrzymanej w tych samych barwach, co reszta domu. Jedną ze ścian zajmowała ogromna szafa z tuzinem szuflad. Po przeciwnej stronie stało lustro w połączanej ramie. Obok lustra zaś - mała kozetka, na której leżało kilka małych poduszek, a przy jej nogach stał niski, mahoniowy stolczyk. Na samym środku sypialni stało ogromne łóże.

Widząc łóżko, Skye poczuła się nagle nieswojo.

- James, to łóżko wydaje się być dla mnie odrobinę za duże... Mogę przecież...

- Będziesz spała tutaj - powiedział stanowczo. - Ja położę się w sypialni obok. Tam jest kanapa, na której spałem wiele razy. Przejrzyj szuflady w szafie i wybierz coś dla siebie. Pójdę zająć się kolacją.

- Ty? - Przypomniała sobie nagle jak tydzień temu zaproponował, że pomoże przyrządzić posiłek w kuchni Jonathana.

Steele spojrzał na nią zdziwiony.

- Myślałaś, że będziesz musiała gotować?

- W ogóle nie zastanawiałam się nad tym. - Wzruszyła ramionami. - Choć, mówiąc szczerze, nie wyobrażam sobie

ciebie w kuchni. Może jednak sama coś przyrządę, na wypadek, gdyby to, co ugotujesz, okazało się niejadalne.

- Wykluczone! Jeszcze się tak nie zdarzyło, aby ofiara porwania sama przyrządzała sobie posiłki.

- Ofiara porwania! - A więc jednak przyznał się do przestępstwa. Nie przestawał jej zadziwiać.

Wzięła prysznic i w miarę dokładnie przetrząsnęła zawartość kilkunastu przepastnych szuflad. W końcu jednak zdecydowała się założyć to samo, w czym przyjechała.

Wyłączyła światło w sypialni i przeszła do tonącego w półmroku pokoju stołowego. Kuchnia natomiast była jasno oświetlona. Zobaczyła Jamesa krojącego liście zielonej sałaty. Wcześniej zdążył już rozpaścić ogień w kominku, który teraz strzelał wesoło czerwonymi płomieniami. Dodatkowego światła dostarczały dwie zapalone świece, które stały po obu stronach małego stolika. Nakrycie dla dwóch osób tworzyło atmosferę intymności.

Podeszła do okna, sycąc wzrok srebrną poświatą księżyca, którą odbijały fale oceanu. Widok był istnie baśniowy. Odnosiła wrażenie, że za moment nad powierzchnią wody zaczną unosić się elfy i wzniesie się śpiew syren morskich.

James niepostrzeżenie zbliżył się do niej i położył dłonie na jej ramionach. Zaczynała się już powoli przyzwyczajać do tego łagodnego dotyku i ciepła mężczyzny.

- Cóż tak ciekawego dostrzegły te twoje błękitne oczy? - zapytał, szepcząc jej do ucha.

- Srebrną kładkę na falach oceanu.

- Kładkę?

- Wygląda jak prawdziwa. Wydaje mi się, że mogłabym po niej bezpiecznie spacerować.

- Tak uważasz? Miałabyś ochotę naprawdę przejść się po niej?

- James, tylko ty mógłbyś dokonać podobnego cudu, jestem o tym przekonana.

Steele wybuchnął śmiechem.

- Lepiej cię nakarmię, bo z głodu dostaniesz pomieszania zmysłów. Jestem zwykłym mężczyzną, Skye, i mam jak najbardziej przyziemne marzenia.

- Nie uwierzyłabym w to, nawet gdybyś przysięgał na wszystko, co ci najdroższe.

- Nie muszę przysięgać i tak wkrótce przekonasz się, że mówię prawdę.

Po tych słowach usiedli przy stole. Wino, które rozlał do kieliszków oraz potrawka z ryżu i wołowiny wprowadziły ją w doskonały nastrój. James okazał się być nie tylko dobrym kucharzem, ale i interesującym gawędziarzem. W czasie kolacji zdążył opowiedzieć jej kilka historyjek, które ubawiły ją setnie. Dbał też o to, by zjadła sporą porcję potrawki i nie żałował jej wina.

- Wierzyć mi się nie chce, że sam to przyrządziłeś. To było wspaniałe - zauważyła Skye, odsuwając od siebie pusty talerz.

- Bo nie przyrządziłem. Ta potrawka to specjalność Mary. Zostawiła ją dla nas w lodówce. Ale postaram się przyrządzić podobną, zanim wyjedziemy.

- Nie przechwalaj się. Kto pozmywa naczynia?

- Sądzisz, że przywiozłem cię tu z Dallas taki kawał drogi, aby zatrudnić do zmywania naczyń?

- Tak czy owak, ktoś to musi zrobić. Chyba, że i krasnoludki są także na twoich usługach?

- Sam pozmywam, a ty w tym czasie posiedzisz przy kominku.

Tym razem postanowiła mu ustąpić. Siedziała na sofie, słuchając muzyki, którą dla niej nastawił. Podeszedł do sofy cicho i zwinnie jak kot, co wywołało dreszcz na całym ciele.

- Skye, chciałbym cię wziąć w ramiona. - szepnął.

Wstała i przytuliła się do niego, kładąc mu głowę na ramieniu. Bez słowa usiedli na kanapie i zastygli przytuleni może na dobre kilka godzin. Skye straciła rachubę czasu. Liczyło się tylko to, że Steele był przy niej blisko i pragnęła, aby trwało to wiecznie.

Do jej uszu dochodziły ciche trzaski palących się drewnien i szum wzburzonego oceanu. Poczowała nagle ogarniającą senność i z trudem stłumiła ziewanie. Widząc to, James wypuścił ją z objęć i całując czule w czoło, odprowadził do łóżka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka obudziły ją dziwne dźwięki, coś jak kwilenie ptaków. Poczła też dziwny zapach przypominający smażoną cebulę. Przypomniała sobie, że tę noc spędziła w Kalifornii, w domu przy plaży, pod jednym dachem z egzotycznym Steele'em. Pewnie w tej chwili przyrządzał jakieś zabójcze śniadanie. Nie mogła doczekać się, aby go znowu ujrzeć. Pośpiesznie pobiegła do kuchni. Stała jak wryta na widok Jamesa w szortach i bawełnianej koszulce pełnej napisów.

James odwrócił głowę od kuchenki, jakby wyczuwając szóstym zmysłem jej obecność i powiedział:

- Wyglądasz wyjątkowo sexy. Nikt w tej koszulce nigdy nie dorównałby ci wyglądem.

Poczła się zażenowana jego uwagą. Śpiesząc do kuchni, zapomniała o sportowej koszulce, którą włożyła do snu wieczorem. Wygrzebała ją z jednej z szuflad. Miała wyszyte nazwisko „Steele” na plecach, a z przodu widniał numer jaki nosił, kiedy grał w drużynie. Nadawała się do snu idealnie.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że ją noszę? W pośpiechu zapomniałam zabrać nocną koszulę.

W odpowiedzi ujął ją delikatnie pod brodę i szepnął:

- Wolałbym, abyś przespala się w moich ramionach. Ta koszulka jest częścią mnie samego. - Po tych słowach rozchylił kciukiem usta i pocałował ją. Pachniał kawą.

- Jesteś głodna? - zapytał.

Skye potrząsnęła głową i odpowiedziała:

- Nie jadam śniadań.

- To, które przyrządziłem specjalnie dla ciebie, wymieciesz do czysta. Jestem pewien.

- A cóż to za niespodziankę szykujesz? Pachnie wybornie.

- Nic takiego: kilka ziemniaków, cebula, kiełbaski i pół tuzina jajek.

- Wielkie nieba! Zamierzasz podjąć śniadaniem całą swoją byłą drużynę? - mówiąc to, śmiała się do łez.

- Mylisz się, moja pani. Zjemy śniadanie we dwoje, tylko ty i ja - odparł z poważną miną.

Kiedy postawił przed nią dymiący talerz, poczuła głód i z ochotą zabrała się do jedzenia.

- Jak wspaniale pachnie - powtarzała, przełykając kolejne kęsy.

- Czy są to słowa uznania dla mojej kuchni?

- Chyba i tym razem pomogły ci krasnoludki, bo żaden mężczyzna nie potrafi przyrządzić czegoś tak smakowitego.

- Załóż się, a na pewno przegrasz. - Wyszczerył zęby w uśmiechu, a kiedy odsunęła od siebie talerz, zaproponował:

- Ja posprzątam, a ty idź się przebierz. Zejdziemy w dół na plażę. Muszę wystawić kurczaka z lodówki, aby zdążył się rozmrozić.

- Czyżbyś miał zamiar spędzić w kuchni cały nasz pobyt tutaj? - zapytała Skye, uśmiechając się dwuznacznie.

- Może tak, a może nie. Ty jednak nawet nie dotkniesz garnka, wybij to sobie z głowy!

Usiadła przy kontuarze i utkwiała wzrok w Jamesie. Widok dużego i muskularnego mężczyzny zajętego pracą w kuchni był dość śmieszny, jednak Steele zachowywał się tak, jakby przyrządzanie posiłków było jego profesją.

- Bądź tak łaskawa - zaczął, wkładając zamrożonego kurczaka do przepastnego rondla - zdjęć moją koszulkę. A może chcesz, abym sam to zrobił?

Bez słowa podreptała do swojego pokoju. Przyszło jej do głowy, że aby poznać Jamesa Steele'a, nie starczy jej życia, a ona naiwnie sądziła, że odkryje jego sekrety w ciągu kilku dni.

Dwadzieścia minut później Skye wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem kąpielowym.

Teraz musiała podjąć niełatwą decyzję, co na siebie włożyć.

Na plażę z pewnością nie nadawał się kostium, postanowiła więc raz jeszcze przejrzeć szuflady w szafie. Było to o tyle ekscytujące, że mogła zakładać rzeczy, których nie musiała przedtem kupić, nie będzie też nosić ich tak długo, aby się nimi znudzić.

W końcu znalazła parę obciętych w kolanach dzinsów, które jej zdaniem były doskonałe. Kiedy wciągnęła je na siebie, zauważyła jak ciasno opinają pośladki. Spodnie należały zapewne do jednej z nastolatek, która zdecydowała się rozciąć nieco nogawki po bokach. Teraz te rozcięcia rozeszły się, odsłaniając jej nogi na całej niemal długości.

Następnie znalazła bawełnianą bluzeczkę w kolorze turkusowym i włożyła ją na gołe ciało. W takim też stroju stanęła przed Jamesem. Czuła się tak niezręcznie, jakby stanęła przed nim naga i bezbronna.

Oparty o poręcz na tarasie, spoglądał na nią. Czuła jakby powietrze wokół nich zostało nagle naelektryzowane.

- James, pamiętasz tę noc, kiedy przyleciałeś do Dallas? - zadała mu pytanie, które od jakiegoś czasu chodziło jej po głowie.

- Oczywiście - odpowiedział i zaczęli powoli schodzić po stopniach.

Po chwili poczuła jak otaczają ją mocne ramiona i zanim zdała sobie sprawę co się dzieje, pocałował ją. Poddała się bez słowa sprzeciwu. Ich gorące języki splotły się, napełniając ją niewysłowioną rozkoszą.

- Wcale nie miałem zamiaru cię całować. Jednak twój strój sprawił, że zmieniłem zdanie.

- Chcesz powiedzieć, że to co teraz mam na sobie jest bez porównania lepsze od kostiumu, w którym tu przyjechałam? - drażniła się z nim.

- A jeżeli powiem, że tak, to czy go wyrzucisz?

- James!

- Przepraszam, obiecuję, że nie poruszę już tematu kostiumu. Zgodzisz się pójść ze mną na spacer?

Pokiwała twierdząco głową. W głębi duszy czuła, że nie istniała taka siła, która mogłaby ją przed tym powstrzymać.

Na niebie nie było najmniejszej chmurki, a gorący piasek rozkosznie parzył im stopy, kiedy trzymając się za ręce wędrowali wzdłuż pustej plaży. Dopiero za niskim parkanem oddzielającym plażę Mc Farlandów od reszty nabrzeża spotkali mężczyznę, który biegał z psem i młodą kobietę, bawiącą się w piasku z dziećmi. Obok nich leżał starszy mężczyzna z książką.

Ten piękny, słoneczny dzień zdawał się być stworzony tylko dla nich. Zauważyła na piasku piłkę i uśmiechnęła się słodko. Przyszedł jej bowiem do głowy zabawny pomysł. Zanim James zdążył się spostrzec, uwolniła dłoń z jego ręki i podbiegła do piłki.

- Zobaczymy, czy wielki James Steele jeszcze cokolwiek potrafi! - krzyknęła, celując w jego piersi.

- Zależy co masz na myśli - odparł Steele, podrzucając piłkę nogą i chwytając ją umiejętnie ręką.

- Małą rozgrywkę rugby! Co ty na to?

- Uwielbiam damsko - męskie rozgrywki. - Uśmiechnął się chytrze. - Proszę, zaczynamy. - Odrzucił piłkę.

Rzucanie wcale nie było takie łatwe. Piłka była dla niej za duża i aby ją rzucić, musiała użyć obu rąk. Co gorsza, próbowała nieudolnie naśladować ruchy Jamesa, co nie uszło jego uwadze.

- Proponuję, abyśmy wrócili do domu, bo jeszcze jacyś harcerze zwerbują cię do drużyny.

Przycisnęła piłkę do boku i z krzykiem natarła na Jamesa.

Gdyby nie złapał jej wpół, przewróciłaby się i nieźle potłukła. Wpadła na niego z takim impetem, że chwając się, upadli na piasek.

Śmiejąc się głośno z własnej nieudolności, spojrzała na Jamesa i zamilkła. Leżała na nim, czuła jego dłoń na szyi, po chwili wpił się w jej usta, a złoty welon jej włosów przykrył mu twarz. Ich dwa ciała zdawały się stopić w jedno.

Po chwili sprawnym ruchem obrócił ją na plecy, a sam położył się na niej. Nie przestając całować delikatnie ugniatał jej pierś, póki Skye nie zaczęła cicho pojękiwać. Dłonie wędrowały w dół i w górę jego pleców. Nagle... ziemia zadrżała pod nimi. Wibracje trwały zaledwie kilka sekund, jednak przeraziły i wytrąciły Skye z równowagi. Spojrzała na Jamesa i zamiast przerażenia ujrzała na jego twarzy szeroki uśmiech.

- Pewnie myślisz, że to było trzęsienie ziemi? - zapytał.

- A cóżby innego?

- To było drżenie wywołane moimi pocałunkami.

- Chciałbyś, co? - Uśmiechnęła się znacząco. - Jesteś niezły, ale nie do tego stopnia, aby twoje pocałunki wywołały słynne kalifornijskie trzęsienie ziemi.

- Czyżbyś składała reklamację? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie, mylisz się - zachichotała, zakrywając usta dłonią. W tej pozycji zupełnie nie przypominała chłodnej i dobrze ułożonej sekretarki.

- Owszem, słyszałam o pocałunkach, które wywoływały trzęsienia ziemi, ale działało się to tylko w bajkach.

- Zaraz udowodnię ci jak bardzo się mylisz - powiedział to niezwykle poważnie. Jednak nie wziął jej ponownie w ramiona. Czar miłosnego uniesienia, jaki przed chwilą im towarzyszył, pękł niczym mydlana bańka. Kilka minut później szli w milczeniu w stronę domu. Kiedy doszli na miejsce,

Steele powędrował do kuchni, ona zaś zajęła się lekturą i słuchaniem muzyki.

Kątem oka jednak obserwowała Jamesa, jak sprawnie oddziela mięso od kości w rozmrożonym kurczaku. Spojrzała przez okno na niebo przesłonięte częściowo mgłą. Widok był iście nieziemski, ponieważ mgła zakrywała dokładnie połowę nieba, podczas gdy druga połowa była zupełnie czysta, zachowując swój błękitny kolor.

Skye wstała i podeszła do Jamesa, aby mu opowiedzieć o niezwykłym zjawisku. Ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że topił ser w rondlu i z podwójnym dnem i w tym samym czasie siekał cebulę z kosmiczną niemal szybkością.

- Co ty przyrządzasz, James?

Jego czarne oczy wyrażały zadowolenie.

- Będziemy, moja pani, jeść nadziewanego kurczaka - oznajmił to takim tonem, jakby chciał ją przeprosić za to, że przyrządzanie tego dania nieco się przedłuży.

- Może chcesz abym ci pomogła?

- Skądże znowu. Idź przebierz się, spotkamy się za niecałą godzinę przy kominku. Odmaszerować!

- Tak jest!

Wróciła do sypialni i wzięła prysznic. Potem jeszcze raz przetrząsnęła zawartość szuflad. Znalazła kilka sukienek, które z pewnością podobałyby się Jamesowi. Jedna z nich leżała na niej idealnie. Była to kremowa, na wpół przezroczysta suknia, wykonana z pewnością w Meksyku. Dół sukni przyjemnie omiatał kostki, miała długie rękawy, które sięgały aż do nadgarstków. W talii ciało zakrywała jedynie koronka.

„Wyglądam w niej wyjątkowo skromnie” - upewniała się w lustrze, ignorując szeroki pas białej skóry, który można było dojrzeć poprzez koronkę w talii.

Świeżo umyte włosy, w barwach od złotej po brąz, rozsypały się na karku.

Kolację zjedli, siedząc na poduszkach przy trzaskającym ogniu na kominku. Pokój rozświetlały jedynie języki płonącego ognia.

Na widok smakowicie pachnącego kurczaka, Skye poczuła taki głód, że nie przejmując się zdziwieniem malującym się na twarzy Jamesa, pochłaniała jedną porcję za drugą.

- Kurczak jest przepyszny. - Starła się usprawiedliwić swój apetyt. - Gdzie nauczyłeś się tak gotować?

Nie doczekała się odpowiedzi, bo James zebrał talerze i zaniósł je do kuchni, skąd wrócił po chwili z butelką wina i na nowo napełniał kieliszki.

Popijając wino małymi łydkami, próbowała przypomnieć sobie, kiedy ostatnim razem była w tak doskonałym nastroju. Leżała beczynn timer na kilku ogromnych poduszkach, a obok niej był James. Wystarczyło jedno słowo, aby w mgnieniu oka obsypał ją gorącymi pocałunkami.

Nagle zdała sobie sprawę, że ten błogostan, jaki odczuwa, jest złudny i że podobny wieczór nigdy się już nie powtórzy, ponieważ Steele po powrocie do Nowego Jorku na pewno szybko o niej zapomni.

James wpatrywał się w żar dopalających się drewnien. Zastanawiała się, o czym myśli ten niezwykle człowiek; jak wielki i wspaniały musi być umysł, który potrafił stworzyć równie potężne finansowe imperium? Czowała, że nigdy nie uda jej się do końca zrozumieć odpowiedzialności, jaką dźwiga na sobie. Jakby nigdy nic, siedział tu teraz przy niej zrelaksowany, tak jakby życie, które wiódł, było dziecinnie proste i bezproblemowe.

- Musiałem nauczyć się gotować, kiedy byłem jeszcze dzieckiem - odezwał się James. - W przeciwnym razie

zginąłbym z głodu. Zostałem bardzo wczesnie sierotą i moje dzieciństwo upłynęło na przemieszczaniu się z jednego sierocińca do drugiego.

- Nie wiedziałam... Tak mi przykro - wyznała szczerze.

- Nie tylko tobie, kochanie - odparł Steele, uśmiechając się gorzko. - Nie zrozum mnie źle. Życie nie obeszło się ze mną zbyt okrutnie, choć jako dziecko musiałem podjąć męską decyzję. Wziąłem się więc w garść i w wieku czternastu lat uciekłem z przytułku, aby w końcu żyć na własną rękę. Imałem się różnych zajęć, takich jak choćby nielegalne kopiowanie i handel taśmami magnetofonowymi. W ten sposób zarabiałem nie tylko na życie i na chesne w szkole. Pragnąłem się uczyć za wszelką cenę. Odkryłem też w sobie talent sportowy. Właśnie dzięki umiejętności kopania piłki, los obszedł się ze mną łagodnie. Byłem bowiem faworyzowany zarówno przez dyrekcję szkół jak i zarządy klubów, których drużyny prowadziłem do zwycięstwa. Moim prawdziwym zbawcą - kontynuował - był Bob Pruitt, trener na uniwersytecie. Bob był starym twardzielem o wielkim sercu. Kiedy dowiedział się, że jestem sierotą, postarał się, aby mi niczego nie brakowało. I co więcej, pokazał mi jak trenować, aby być kimś w sportowym świecie. Postawił na mnie i jak ci wiadomo, nie zawiódł się. Reszta, jak mówią, należy już do historii - przerwał i spojrzał w zapłakane jej oczy. Wyciągnął dłoń i dotknął delikatnie policzka.

- Nie płacz, Skye - poprosił łagodnie. - Liczy się tylko to, kim jestem obecnie. Opowiedziałem ci o moim życiu tylko dlatego, abyś lepiej mnie poznała, bo być może w ten sposób runie dzielący nas mur.

Nie wiedziała co sprawiło, że płakała. Lecz nie spowodowało uczucie litości. Nawet w trakcie zwierzenia ani przez moment nie pokazał po sobie słabości. Było jej żal bezbronnego, wzgardzonego przez świat czternastoletniego

Jamesa. Historia jego życia wzruszyła ją do głębi. Wiedziała też, że już nigdy nie spojrzy na niego w sposób jakim dotąd patrzyła.

Powoli, niczym pierzyna, otulała ją nieprzenikniona ciemność, przez którą coraz słabiej przebijał się miły, monotonny głos Steele'a. Zamknęła oczy i zapadła w błogi sen.

Kiedy obudziła się następnego ranka, leżała w ogromnym łóżu i miała na sobie jedynie koszulkę Jamesa i koronkowe figi. Nie ruszała się przez moment, próbując przypomnieć sobie wczorajszy wieczór. Pamiętała, że niczym dziecko usnęła w jego ramionach. Kiedy to pomyślała, wzruszyła ramionami, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie.

Wstała z łóżka i przeciągając leniwie, zbliżyła się do okna. Niebo było jak zwykle w Kalifornii błękitne, a ocean mienił się barwami od szarej po zieloną i granatową. W dole na plaży dojrzała biegnącego Jamesa. Na jego widok i precyzji z jaką biegł, poczuła przyspieszone tętno.

Aby móc lepiej mu się przyjrzeć wyszła na taras. Dojrzał ją z plaży i zaczął biec w jej kierunku. Na jego ciele połyskiwały kropelki potu.

- Dzień dobry - przywitał się z nią, kiedy był już na górze.
- Czy dobrze spałaś?

Skye pokiwała twierdząco głową.

- Czy to ty położyłaś mnie do łóżka, czy też sama zawędrowałam do sypialni?

- Zająłem się tobą jak należy. - James wybuchnął śmiechem. - Spałaś jak niemowlę. - Wchodząc do domu, dodał: - Śniadanie będzie gotowe za kwadrans.

Nie dawała jej spokoju myśl, że James rozebrał ją i prawie nagą położył do łóżka. Czowała się niczym w pułapce; coraz bardziej pragnęła Jamesa i jednocześnie obawiała się, aby jej

nie unieszczęśliwił. Zastanawiała się, co zwycięży: strach czy pożądanie.

Póki co, postanowiła jednak ochłodzić się nieco w spienionych wodach oceanu. Zabrała się więc do ponownego przetrząsania szuflad z garderobą. Po kilku minutach znalazła aż kilka kostiumów kąpielowych, z których większość była albo zbyt obszerna, albo odsłaniała zbyt mocno kobiece wdzięki. W końcu jednak zdecydowała się wbić w granatowe bikini, w którym przeparadowała w kuchni, wzbudzając żywy zachwyt Jamesa.

Nie zdążyła się jednak wykąpać, ponieważ śniadanie było już gotowe. Był to omlet po kalifornijsku. James w milczeniu obserwował, jak go pałaszowała.

Kiedy skończyła, podał jej serwetkę i powiedział: - Idź i poczytaj, a ja zajmę się obiadem.

Mimo że mówił o rzeczach bardzo prozaicznych, jego głos przypominał szept kochanka, trzymającego w ramionach swoją wybrankę.

Skye spojrzała na niego poirytowana.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że odkąd tu przyjechaliśmy nie przestajesz mówić mi co mam robić, jeść i w co się ubierać? Mam tego dosyć! Do tej pory sama troszczyłam się o siebie i nikt mi niczego nie nakazywał...

W odpowiedzi przechylił się przez kontuar i pocałował ją. Jego dłoń natomiast zaczęła delikatnie pieścić piersi, póki drażnione sutki nie zaczęły nabrzmiewać.

- Idę na plażę - oznajmiła drżącym głosem, odwracając się od niego.

Widząc zaś, że zaczął krzątać się po kuchni, pobiegła do sypialni, aby pościelić łóżko. Kiedy uporowała się z wielkim, małżeńskim łóżem Mc Farlandów, postanowiła zająć się również łóżkiem Jamesa. Na palcach przeszła do jego pokoju i zaczęła układać rozrzuconą pościel.

Ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że przyciska do piersi poduszki, wyobrażając sobie, że to jego tuli w objęciach.

„Co się ze mną dzieje?” Może naprawdę między nią a Jamesem runął mur, o którym wspominał poprzedniego wieczoru. Czowała się zagubiona. Zdawało jej się, że jest w ciemnym tunelu, na końcu którego widnieje światełko. Nie była jednak pewna, czy to światełko nie jest czasem pędzącym pociągiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Plaża była pusta a niebo bezchmurne. Westchnęła cicho i położyła się na ręczniku. Piasek był ciepły i przyjemnie ogrzewał ciało; zamknęła oczy i rozkoszowała się kojącą ciszą, której towarzyszył jedynie szum fal.

Leżała już dobrą chwilę, gdy nagle jej ciało spowił cień. Powoli otworzyła oczy. James stał przed nią prawie nagi, miał na sobie jedynie skąpe spodenki kąpielowe.

- Chodźmy popływać - zaproponował, wyciągając rękę. - Zobaczymy, czy równie zmysłowo wyglądasz w wodzie.

Od lat nie pływała w oceanie. Miała na to tym większą ochotę, że już zaczęło doskwierać słońce. Wyszarpnęła rękę z dłoni Jamesa i pobiegła do wody.

Poczuła przyjemny chłód na rozgrzanym ciele. Nie czuła się w wodzie jak ryba, jednak nieźle sobie radziła. James płynął tuż przy niej, mimo że mógł wyprzedzić ją nawet ze związanymi rękoma.

Płynęli tak przez dobry kwadrans, gdy nagle coś dziwnego owinęło się wokół niej. Zanim zdążyła krzyknąć, James uwolnił ją od wodorostów jednym szarpnięciem ręki, a następnie przywarł do niej całym ciałem, przed którym próżno było szukać ratunku. Postanowiła jednak nie poddać się tak łatwo. Nabrała do płuc powietrza i bijąc na oślep rękoma, uwolniła się od niego, a następnie dopłynęła do brzegu i słaniając się ze zmęczenia upadła na ręcznik. Ciężko dysząc, próbowała uspokoić rytm serca, kiedy poczuła jak mężczyzna, od którego uwolniła się przed chwilą, osuwa się na piasek obok niej.

Miała nadzieję, że kiedy odpocznie, zostawi ją w spokoju i wróci do swojej ukochanej kuchni. On jednak, widząc gęsią skórę na plecach, zaczął obsypywać jej ramiona ciepłym piaskiem i wyciskać wodę z włosów. Poczuła na ramionach i plecach ciepłe muśnięcia jego dłoni. Jego mokra dłoń

przesunęła się na pośladki, a rozkosznie ciepły język zaczął niebezpiecznie przesuwając się z pleców coraz niżej.

Skye pod wpływem ogarniającej rozkoszy zaczęła cicho pojękiwać i rozgarniać dłońmi piasek. Kiedy jednak jego język dotarł do ud powstrzymywała się z całych sił, aby nie krzyknąć. Nie próbowała też powstrzymać jego rąk, które poczynają sobie coraz śmieiej. Rozsunęła lekko nogi, aby ułatwić mu dostęp...

James pożerał ją wzrokiem. Odnosiła wrażenie, że jest bestią, która za chwilę pożre jej ciało, nie dając jej najmniejszej szansy na obronę. Postanowiła sama wejść w tę złowrogą paszczę. Odwróciła się ku niemu. Chwyła za włosy i tak przechyliła głowę, że usta spotkały się w długim, namiętym pocałunku. Poczwała jak wprawnym ruchem ręki zdejmując stanik i wpija się ustami w nabrzmiałe sutki.

Leżał na niej, a ona napierała na niego biodrami. Czwała, że umrze, jeżeli ten śniady mężczyzna nie sprawi ulgi jej głodnemu ciału.

Będąc w ekstazie, pocwała nagle strach i zaciśnięte powieki wypełniły się łzami. Był to strach przed prymitywnymi żądzami, które spoczywały gdzieś w głębi niczym zaklęte złe moce, które Steele pobudził do życia.

Nie!.. To niemożliwe, aby zakochała się w tym mężczyźnie. Ta myśl uderzyła w nią niczym piorun. Miłość, przed którą broniła się skutecznie przez pięć lat, w końcu wzięła w posiadanie jej serce w ciągu kilku dni?

Otworzyła oczy i zobaczyła, że James wpatruje się w nią uważnie.

- Pragnę cię, Skye - wykrztusił - pragnę cię bardziej niż pragnąłem kiedyś kobiety. Wiem, że i ty mnie pragniesz.

Zacwała drzeć na całym ciele, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Wreszcie krzyknęła:

- Boję się, James! - Po czym zerwała się na równe nogi i przytrzymując górę kostiumu, pognąła w stronę domu.

Musiała ochłonać, bo bała się, że wyzna mu swoją miłość. A on przecież nie powiedział: „Kocham cię”, a jedynie: „Pragnę cię, Skye”. I choćby nawet pragnął jej bardziej niż inną, to gdy uda mu się ją osiąść, porzuci, podobnie jak tamte. Nie mogła do tego dopuścić, bo życie straciłoby sens.

Mijając otwarte na oścież drzwi do domu, pognąła pod prysznic. Odkręciła wodę na cały regulator, namydliła ciało i nacierała je gąbką tak mocno, jakby wraz ze słoną wodą chciała zetrzeć jego zapach i ugasić żar, którym nappełnił jej ciało.

Nagle zamarła: poprzez strugi wody dojrzała nagiego Jamesa i usłyszała trzask zasuwanych drzwi od kabiny. Jego oczy płonęły żądzą, jednak poprzestał na muśnięciu palcami jej ramienia. Jakby nigdy nic zabrał się do namydlenia ciała. Skye wcisnęła się w kąt kabiny, po chwili usłyszała jak powiedział spokojnym tonem:

- Poprosiłem cię, Skye, abyś mi zaufała, ale tym razem nie uda ci się uciec ode mnie.

Po tych słowach dotykał ją namydlonymi dłońmi, zaczął delikatnie głaskać najpierw ramiona, potem piersi.

- Nie bój się, maleńka... Nigdy cię nie skrzywdzę - szeptał, nie przestając zataczać palcami kręgów wokół brodawek.

Skye zamknęła oczy i głośno westchnęła pod wpływem wzbierającej na nowo rozkoszy. Klęcząc, zaczął pieścić palcami jej płaski brzuch i zaciśnięte kurczowo uda. Raz po raz wstrząsały nią dreszcze i w końcu zaczęły uginać się pod nią nogi. Czowała, że jeszcze chwila, a upadnie na mokrą posadzkę.

James wstał z klęczek i wpił się ustami w jej rozchylone usta. Ona zaś czuła, że kocha go całą sobą i tylko to się liczyło.

- Skye, Skye... - szeptał. - Tak bardzo cię pragnę, że niemal tracę zmysły...

Zakręcił wodę. Potem owinął ją w ręcznik, delikatnie jak niemowlę przeniósł do sypialni i położył na łóżku.

Ociekającymi jeszcze wodą dłońmi rozchylił uda i z głośnym westchnieniem ulgi wszedł w nią.

Sypialnia tonęła w poświacie księżyca. Leżała w objęciach Jamesa, który spał, cicho posapując. Udało jej się uwolnić z objęć i na palcach pobiegła do łazienki. Uprzątnęła leżące na podłodze rzeczy i wyszła na taras, aby ochłonać nieco po tym, co ją spotkało.

James wtargnął w jej życie z mocą teksaskiego tornada. Już nigdy nie będzie tą samą Skye, którą zobaczył po raz pierwszy na lotnisku. Miłość do tego mężczyzny dawała dziwną moc i radość życia. Po pochmurnych dniach spędzonych w samotności, nastaną słoneczne poranki, kiedy to budzić ją będą gorące pocałunki Jamesa.

- Skye? - Ciche wołanie przerwało rozmyślenia.

W mrocznym pokoju dojrzała błyszczące oczy. Och! Jak bardzo je kochała.

- Chodź do mnie - poprosił i wyciągnął ręce.

Całą noc i cały następny dzień spędzili w łóżku. Kochali się tak długo, póki nie opadli z sił, wówczas James wychodził do kuchni, przyrządzał smakowite danie i kiedy najedli się do syta, ich ciała znów łączyły się w miłosnym uniesieniu.

Był piątek i gorące popołudnie. Odpoczywali, obserwując jak ogromna tarcza słońca powoli zanurzała się w odmętach Pacyfiku, gdy James powiedział:

- Musimy już wracać, najdroższa.

Nie odezwała się ani słowem. Pragnęła, aby te upojne chwile trwały wiecznie. Nie była przygotowana na rozstanie. Jeszcze nie teraz. Kładąc mu głowę na piersi szepnęła:

- James! - I ze łzami w oczach zamilkła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy późnym wieczorem lecieli do Dallas, wciąż myślała, że James wkrótce ją opuści. Już w samolocie zachowywał się inaczej, niż w domu i na plaży. Zdawał się zupełnie nie zwracać na nią uwagi. Nie obchodziło go nawet jak się czuje. Pochłonięty był pracą i odbieraniem telefonów. Zdawała sobie sprawę, że miał pełne ręce roboty po wielodniowej nieobecności. Jednak nie mogła zrozumieć, jak mógł tak szybko się zmienić. Minęło przecież zaledwie kilka godzin od momentu, gdy leżeli połączeni w miłosnej ekstazie.

Jego zachowanie nie uległo zmianie nawet wówczas, gdy odwoził ją z lotniska do apartamentu. Był zajęty własnymi myślami. Skye wcisnęła się w fotel limuzyny i nie odzywała się.

Przy drzwiach zatrzymał się chwilę, przyjrzał się jej bladej twarzy i powiedział:

- Muszę wrócić do hotelu, kochanie. Czeka mnie spotkanie z Paulem i kilkoma ważnymi osobami.

„Mogłam się tego spodziewać” - pomyślała gorzko. Zaliczył ją i teraz stara się spławić najdelikatniej jak potrafi.

- Przez cały jutrzejszy dzień będę zajęty - kontynuował - ale przyjadę po ciebie wieczorem, aby zabrać cię na przyjęcie.

- Nie musisz się trudzić. Jutrzejszy wieczór mam zamiar spędzić w domu - odpowiedziała stanowczo, patrząc w podłogę.

Chciała mieć już rozstanie za sobą. A już na pewno nie zamierzała świętować tego na szampańskim przyjęciu. Steele bowiem opuszczał Dallas w niedzielę. Mało ją obchodziło, dokąd tym razem się wybierze. Nie chciała go już więcej widzieć. Tak było o wiele prościej.

Nie było mu przykro, że nie będzie obecna na pożegnalnym przyjęciu.

- Musisz pójść na to przyjęcie, Skye, zrozumiałaś? - powiedział poważnie.

Skye czuła, że nie ma w sobie tyle siły, aby się sprzeciwić. Usłyszała zapewnienie, że będzie czekała na niego na parkingu przed apartamentem. James przytulił ją mocno. Całowali się długo i namiętnie. Jedno jego słowo, a rozebrałaby się w oka mgnieniu i oddała mu na oczach strażnika pilnującego wejścia. James jednak o nic podobnego nie poprosił, a jedynie szepnął:

- Do zobaczenia, kochanie!

Całą sobotę spędziła na sprzątanii, robieniu zakupów i gotowaniu. Przez cały ten czas ani na moment nie przestała myśleć o nim. Poznała tego mężczyznę zaledwie kilka tygodni temu, a teraz ten ciemnoskóry diabeł opromienia całe jej życie. Przyłapała się też na tym, że czeka na telefon. A przecież skoro James mówił, że przyjedzie po nią wieczorem, to na pewno nie będzie dzwonił.

Próbując pozbyć się natrętnych myśli, wybrała się na długi spacer. Powietrze przepełnione było świeżym zapachem drzew i kwiatów. Wokół kwitły bratki oraz białe i żółte krokusy. Oprócz nich, jak okiem sięgnąć, mieniły się żonkile i rzędy narcyzów. Spacerując między klombami kwiatów, próbowała przypomnieć sobie chwile spędzone w ramionach ukochanego.

Było już ciemno, kiedy wróciła do apartamentu, jednak nie włączyła światła. Miała teraz gotowy plan. Postanowiła opuścić mieszkanie, zanim przyjedzie po nią i później podczas przyjęcia przebywać z daleka od niego. Nie powinno być żadnych problemów, bo James jako gospodarz będzie zapewne zajęty.

Zadowolona ze swojego planu, wzięła prysznic i włożyła przygotowaną uprzednio czarną, wieczorową kreację. Postanowiła nie wiązać włosów, a jedynie upięła je dwoma

grzebykami tak, że większa część loków spadła na prawą stronę. Suknia była wyjątkowo prosta: bez ramiączek, ozdobiona połączanymi koronkami, do których idealnie pasowały tego samego koloru czółenka i mała torebka. Na koniec przejrzała się z satysfakcją w lustrze i zamykając za sobą drzwi sypialni, przeszła do tonącego w mroku pokoju stołowego. Już na progu poczuła zapach dymu tytoniowego i usłyszała muzykę, której wcześniej nie nastawiała.

Zabłyśła lampa i w rogu pokoju dojrzała Jamesa palącego swoje wieczorne cygaro.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała poirytowana tym, że nie udało jej się wymknąć z domu.

- Strażnik mnie wpuścił - odparł, gasząc cygaro. - Ponieważ nie odpowiedziałas na dzwonek do drzwi, domyśliłem się, że bierzesz prysznic i zdecydowałem zrobić ci niespodziankę.

- Czy to ten sam strażnik - kontynuowała - którego zadaniem jest chronić mój apartament przed intruzami? Teraz rozumiem, dlaczego nie kazałeś go jeszcze zwolnić.

- O co ci chodzi, kochanie? - Był wyraźnie zmieszany napastliwym tonem głosu.

Skye zbyła milczeniem to pytanie. Była na siebie po prostu zła. Mogła mu przecież stanowczo odmówić, kiedy zaproponował, że zabierze ją na przyjęcie. Ona zaś postanowiła uciec przed nim i było jej teraz po prostu głupio. W końcu jednak odpowiedziała wymijająco:

- O nic. - I pozwoliła jego silnym dłoniom, wziąć się w ramiona.

Steele stał przed nią w jednym ze swoich najelegantszych garniturów wieczorowych. Nieskazitelnie biała koszula odcinała się od marynarki.

- Dlaczego nigdy nie nosisz biżuterii? - Wzdrygnęła się. - A może nie masz? - Tym pytaniem wprowadził ją w większe zakłopotanie.

- Mam trochę starej biżuterii - wyszeptała.

- Włóż to na szyję - powiedział, wydając z kieszeni małe zawiniątko. Kiedy je rozwinął, jej oczom ukazał się diament w kształcie serca na grubym, złotym łańcuszku. Był to bardzo piękny klejnot.

- Ten diament kosztował chyba fortunę! - wykrzyknęła.

- Przesada...

- Nie mogę go przyjąć.

- Dlaczego? - W jego oczach widać było rozbawienie.

- Po prostu nie mogę. - Zdała sobie sprawę, że to nie jest przekonująca odpowiedź, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Naszyjnik wydawał jej się być zapłatą za... Nie mogło jej przejść przez gardło, co czuła. Dając jej tę biżuterię, nie powiedział, że jej pragnie, że kocha. Zanim jednak zdążyła zareagować, zapiął naszyjnik na szyi.

- James...

- Nic nie mów - przerwał. Po czym pocałował ją i powiedział: - Chodźmy już. Chcę mieć to cholerne przyjęcie jak najszybciej za sobą.

Nauczona doświadczeniem, że nie jest łatwo wygrać z Jamesem Steele'em, postanowiła pójść na przyjęcie w naszyjniku. Kiedy zaś jutro Steele będzie daleko odda go Paulowi z prośbą, aby mu zwrócił. Musiała przyznać, że Steele odpłacił się w nieco ekstrawagancki sposób za miłość, jaką go obdarzyła.

Przyjęcie odbyło się w jednym z luksusowych hoteli i było wyjątkowo wykwintne. Stoły ugięły się od różnorodnych potraw, które donosili niestrudzeni kelnerzy.

Pracownicy Korporacji Hayes oraz zaproszeni goście byli we wspaniałych humorach. Choć żal im było odchodzącego na

emeryturę Jonathana, wierzyli jednak, że energiczny, nowy zarząd pod okiem samego Steele'a, szybko doprowadzi korporację do jeszcze większego rozkwitu.

James okazał się doskonałym gospodarzem, a jego mowa powitalna, jak i okolicznościowe żarty, oczarowały wszystkich. Prawili mu głośne komplementy. W krótkim czasie udało się ożywić firmę i nadać jej nowy sens. Potrafili to docenić ludzie interesu pokroju Paula czy Jonathana.

„Opuszczał Dallas!” - Powtarzała te słowa w kółko, wydając się nie rozumieć ich sensu. Świadomość, że ją porzuci nie opuszczała jej ani na moment. Czuła, że jeżeli będzie patrzeć na niego jeszcze choć przez chwilę, oszaleje z rozpaczy.

Po kolacji wszyscy zgromadzili się w bawialni, gdzie zaczęła grać orkiestra. Zebrała się też spora grupka ludzi, którzy chcieli porozmawiać z Jamesem.

Postanowiła wykorzystać okazję i wymknęła się z pokoju, wpadając niespodziewanie w ramiona Beth Ann.

- Myślałam, że już nigdy nie będę miała okazji porozmawiać z tobą. Pan Steele nie opuszcza cię ani na moment. Zresztą nie dziwię się mu. Wyglądasz wspaniale.

- Ty również, Beth - odparła Skye, udając, że nie dostrzega błysku w oczach dziewczyny, kiedy spoglądała na naszyjnik.

- Czy to twoja nowa kreacja? - zapytała, aby odwrócić uwagę Beth od naszyjnika.

- Tak, Skye. Podoba ci się?

Kwiecista suknia w niezwykle sposób podkreślała romantyczną naturę dziewczyny.

- Leży na tobie doskonale - odpowiedziała szczerze Skye.

- Jak było w Nowym Jorku? - zaskoczyło ją kolejne pytanie Beth. Nie wiedziała, czy przyznać się, że nie była w Nowym Jorku, i powiedzieć, że James podstępnie porwał ją do

Kalifornii . A może powinna skłamać, że była i podać kilka szczegółów, aby zaspokoić ciekawość dziewczyny. Na szczęście pojawił się Paul, ratując ją z opresji.

- Witajcie, moje panie. Czy już ktoś mówił wam, jak uroczo wyglądacie?

Skye spoglądała na rumieńce Beth, wywołane komplementem Paula. Widać było, że między tymi dwojga wywiązała się więź uczuciowa. Zastanawiała się, od jak dawna mają się ku sobie. Widocznie umknęło jej to, stwierdziła w duchu ze złością.

Przysłuchiwała się rozmowie Paula i Beth Ann, gdy nagle spostrzegła, że James rozgląda się nerwowo dookoła, szukając jej wzrokiem. Kiedy ją dojrzał, uśmiechnął się i zaczął iść powoli w tę stronę.

„Dlaczego nie zostawi jej w spokoju? Czują jakby trzymał ją na smyczy. Niczym wampir pragnął wyssać z niej krew do ostatniej kropli, zanim ją opuści. Dlaczego?” - zastanawiała się gorączkowo. Wówczas śmiejąc się do Paula i Beth, ostentacyjnie pocałował ją.

- Zabieram wam Skye, bo proszę ją do tańca - powiedział.

- Nie mam ochoty na taniec - zaprotestowała. Jej reakcja zaskoczyła Paula i Beth Ann.

- Nonsens! Chcesz. Wybaczcie nam!

Orkiestra grała wolną, nastrojową melodię. James poprowadził ją na sam środek parkietu oświetlonego jedynie kilkoma strużkami światła płynącego z małych reflektorów. Objął ją mocno i w ciągu sekundy niechęć rozplynęła się niczym kalifornijska mgła. Zdawało jej się, że znów są w wielkim łóżu, w domu, na plaży, połączeni miłosnym uniesieniem.

James wydawał się czytać w jej myślach, bo objął ją jeszcze mocniej i pochyliwszy głowę całował delikatnie najpierw jej włosy, a potem muskał wargami uszy. Ocierał się

o nią swoimi potężnymi udami, wywołując fale rozkosznych dreszczy. Później jego dłoń, która przytrzymała ją w pasie powędrowała ku górze i zaczęła powoli, w rytm muzyki dotykać piersi. Wiedziała, że gdyby ktoś teraz zwrócił na nich uwagę, szybko domyśliłby się, że sam Kupidyn przygrywa im do tańca. Myśl, że ktoś mógłby im się przyglądać, jeszcze bardziej rozpałała zmysły. Bała się, że nie wytrzyma długo, jeżeli Steele zaraz nie przestanie dotykać jej piersi.

- Czy mogę prosić Skye do tańca? - Usłyszała nagle głos Jonathana. Podziałało to na nią jak kubeł lodowatej wody. Na domiar złego James bez słowa protestu uklonił się i posłał ją wprost w ramiona Jonathana. Uczepiła się go tak, jak tonący brzytwy.

Jonathan zapewne wyczuwał drżenie jej ciała, jednak nie dał znać tego po sobie. I aby zająć ją czymkolwiek, zaczął opowiadać zabawne historyjki.

Dzięki temu miała czas wrócić nieco do równowagi. Zastanawiała się, jak to możliwe, by zwykły taniec mógł doprowadzić ją do takiego stanu. Chyba, że Steele robił to celowo: z zimną krwią pragnął ją ośmieszyć...

- Dobrze się czujesz, kochanie? - zapytał zatroskany Jonathan, przerywając rozmyślenia.

- Tak. Wszystko w porządku - odpowiedziała, uśmiechając się do niego. - To twój wieczór i nie powinieneś przejmować się mną.

- Skye - zaczął - czy stało się coś złego podczas pobytu w Nowym Jorku?

- Nic mi nie jest, wierz mi. I przestań się mną zamartwiać - upomniała go. Znała go dobrze i wiedziała, że jej dziwne zachowanie musiało wzbudzić jego czujność.

- Kiedy Steele poprosił mnie o zgodę na twój wyjazd - kontynuował niewzruszony - pomyślałem sobie, że będzie to doskonała okazja...

- Doskonała okazja do czego? - zapytała.
- Wiesz dobrze, że traktuję cię jak córkę i chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Wiem o tym - przerwała mu.

Hayes spojrział na nią uważnie i dokończył:

- Uważam więc, że James Steele jest właśnie mężczyzną, na którego zasługujesz.

Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale Hayes mówił dalej:

- Od samego początku wiedziałem, że jesteście dla siebie stworzeni i powinniście wyjechać gdzieś razem. No cóż... - nagle zamilkł.

- Och, Jonathan! - Skye potrząsnęła głową. Rzadko zdarzało się, by Hayesowi zabrakło słów. Czują do czego zmierza.

- Sądzisz, że źle postąpiłem?

- Jakikolwiek były twoje intencje, James wyjeżdża za kilka godzin, a to oznacza nasze definitywne rozstanie.

- Rozumiem - odparł, choć było widać, że wyjaśnienia nie przekonały go. - Wybacz kochanie, ale dopiero teraz zauważyłem twój wyjątkowo piękny naszyjnik.

- Dostałam go od Jamesa. Ma pełną walizkę podobnych świecidełek, które rozdaje kobietom na „do widzenia”.

- Skye. - Jonathan spojrział jej w oczy. - Jesteś zbyt inteligentna, aby wierzyć w to, co mówisz.

- Mylisz się! Jestem skończoną idiotką!...

- Bo go kochasz?

- To prawda - odpowiedziała z rezygnacją w głosie. - Jednak James nie może dowiedzieć się o tym. Zresztą i tak by to niczego nie zmieniło. W jego życiu nie ma miejsca dla mnie i niech to tak zostanie. Mam do ciebie prośbę, Jonathan.

- Słucham, maleńka.

- Chciałabym pomieszkać z tobą na twoim ranczo. Gdybyś się zgodził, to zaraz się spakuję i wyjadę. Choćby jutro.

- Masz moje błogosławieństwo, pod warunkiem, że wiesz co robisz.

- Dziękuję. Potrzebuję odrobinę samotności, aby wszystko sobie jeszcze raz przemyśleć. - Pocałowała Hayesa w policzek i dodała: - Nie gniewaj się, ale teraz opuszczę twoje przyjęcie. Spotkamy się jutro.

Wychodziła już z hotelu, gdy nagle usłyszała, że ktoś wzywa ją po imieniu. Zamarła w bezruchu. Kiedy się jednak odwróciła, zobaczyła biegnącego ku niej Paula.

- Dlaczego opuszczasz przyjęcie tak wcześnie? - zapytał.
- Nie zobaczysz najważniejszej niespodzianki tego wieczoru.

- A cóż to za niespodzianka?

- Taniec ze mną. - Jego oczy przypominały spojrzenie małego łobuziaka.

- Do licha! - próbowała żartować. - Zupełnie zapomniałam. Jak mogłam.

- Co się z tobą dzieje? - Paul nagle spoważniał. - Wyglądasz jakbyś uciekała.

- Zgadłeś - przyznała. - Tylko nikomu ani słowa. Te tłumy ludzi, dym i hałas dały mi się nieźle we znaki. Muszę wrócić do siebie i odpocząć.

- Będzie nam cię bardzo brakowało, Skye; na przyjęciu i w ogóle...

- Może przez jakiś czas, ale szybko zapomnicie o mnie.

- Skye - przerwał jej Paul - chcę ci coś uświadomić. Chodzi mi o Jamesa. Otóż widywałem go już z wieloma kobietami, ale żadna z nich nie zawładnęła nim tak bardzo, jak ty. - Zrobił pauzę i zdając się nie zauważać stojącej w milczeniu Skye, kontynuował dalej:

- Wiem, że byliście w domu Mc Farlandów. Mogę się też założyć, że coś zaszło między wami. James zabrał cię tam, aby ci coś oznajmić, ale pewnie tego nie zrobił, skoro wciąż przed nim uciekasz.

Skye ze złością potrząsnęła głową.

- Ten twój wielki James Steele zabawił się mną, niczym dzikie zwierzę swoją ofiarą. Czy te kobiety, o których wspomniałeś, także porywał do Kalifornii? A może ty sam byłeś współautorem tej intrygi? Myślę Paul, że powinieneś poprosić do tańca Beth Ann. Będzie to zapewne dla niej najważniejsze.

Widząc nadjeżdżającą taksówkę, dodała: - Żegnaj i nie martw się o mnie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stała na balkonie wpatrzona w atramentowe niebo usiane gwiazdami. Ciepły, wieczorny wietrzyk unosił lekko sukienkę i rozwiewał włosy. Była zatopiona we własnych myślach, w których przewijała się jedynie osoba Steele'a. Zastanawiała się, co by uczyniła, gdyby przyszedł do jej mieszkania. „Dobry Boże - myślała - aby już nigdy nie stanął na mojej drodze”. Z trudem skrywała swoje gorące uczucie do niego. Im szybciej rozstaną się, tym lepiej; choć wiedziała, że bardzo odczuje tę rozłąkę. Stało się jednak inaczej, gdyż pojawił się u niej. Wyczuła go niemal szóstym zmysłem.

Nie czuła się zaskoczona, a jedynie pokonana i zrezygnowana. Stał przed nią, nadal w swoim wieczorowym garniturze, bez krawata, w rozpiętej koszuli. Palił krótkie cygaro. Wiedziała, że przyjęcie nadal trwa i zapewne wiele osób czeka, aby z nim pogawędzić. On jednak wolał spędzić ten wieczór z nią.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zapytał nagle.
- Czego ty ode mnie chcesz?
- Jestem ci winien przeprosiny. Właściwie myślałem, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Tę ostatnią uwagę odczuła tak, jakby wymierzył jej siarczasty policzek.

- Chciał się pan ze mną przespać, wielki panie Steele i jak zawsze dopiął pan swego!

- To prawda.
- Jesteś więc zadowolony; miałeś mnie więcej niż raz.
- A chciałbym cię mieć jeszcze tysiąc razy.
- Przyszedłeś raz jeszcze zabawić się z naiwną Skye, póki nie poznasz swojej kolejnej ofiary. Pewnie moje błagalne prośby, abyś mnie nie odtrącał, zaspokoiliłyby twoją próżność .

Jego twarz pociemniała z gniewu, jednak nie odezwał się ani słowem. Skye zaś, idąc za ciosem, natarła na niego raz jeszcze:

- Chcesz abym była twoją kochanką, prawda? Abym czekała na każdy twój przyjazd z Dallas, gotowa rzucić ci się w ramiona...

- Skye! - krzyknął i wściekły rzucił cygaro na kamienną posadzkę balkonu.

- Nie chcę być twoją kochanką!

- Dlaczego?

- Bo cię kocham! - odwróciła głowę, aby nie widzieć szyderczego uśmiechu na jego twarzy. Była przekonana, że właśnie w ten sposób zareaguje na jej wyznanie. - Wiem, że wiele kobiet w mojej sytuacji zgodziłoby się być z tobą bez żadnych warunków. Jednak za każdym razem, gdybyś mnie opuszczał, raniłbyś moją duszę, aż nie miałabym ochoty dłużej żyć. A na to ci nie pozwolę! Nigdy!

Powoli zbliżył się do niej i ujął jej twarz w swoje ręce.

- Głuptasie, żebyś wiedziała jak bardzo cię kocham...

- Mówiłeś, że mnie pragniesz i teraz pewnie łgarz o miłości, aby po raz kolejny dopiąć swego.

- Pragnę cię, bo cię kocham.

- To na nic się nie zda, James. Za nic na świecie nie będę twoją kochanką. Wykluczone!

- A moją żoną? - zaproponował cicho.

- Żoną?! - Wydawała się nie rozumieć sensu wypowiedzianego przed chwilą słowa.

- Nie zaznam spokoju, póki nie włożysz na palec zaręczynowego pierścionka i nie zostaniesz panią Steele.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. On chyba postradał zmysły? Nie dał jej szansy na zastanowienie się. Przywarł do niej całym ciałem i pocałował.

- Wyjdiesz za mnie? - wyszeptał.

- Przecież za kilka godzin wyjedziesz.

- Razem z tobą. Bez ciebie nie ruszę się nigdzie na krok. -
Mówił tak przekonywająco, że" pozostało jej tylko wypowiedzieć sakramentalne „Tak”.

- A jeżeli zapragniesz mieć córkę lub syna? Wiesz dobrze, że nie mogę mieć dzieci.

- Nie chcę dzieci. Marzę tylko, aby cię mieć przy sobie dzień i noc.

- Będziesz uwiązany - dowodziła słabym głosem.

- Chcę być uwiązany, głuptasie. Nigdy nie miałem własnego domu i teraz o niczym innym nie marzę...

- Od naszego powrotu - przerwała mu - nie zwracałeś na mnie uwagi.

- Miałem pełne ręce roboty. W ciągu zaledwie kilku godzin musiałem załatwić tysiące spraw. Wszystkie wynagrodzę ci w naszej długiej podróży poślubnej. Tęskniłem za tobą. Już nie mogłem doczekać się końca przyjęcia, aby znowu być razem z tobą.

Słuchała tego z niedowierzaniem. To nie mogło być prawdą!

- Posłuchaj mnie, Skye. Zakochałem się w tobie od momentu, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem na lotnisku. Przedtem opowiadał mi o tobie Paul. Mówił w taki sposób, jakbyś była którymś z cudów świata. Zaintrygowało mnie to do tego stopnia, że postanowiłem cię zobaczyć. Do końca życia nie zapomnę twojego widoku, kiedy wysiadłaś z mercedesa w tamtą noc i w strugach deszczu weszłaś do budynku lotniska. Widziałem twoje oczy przepelnione smutkiem i gniewem. Już wtedy wiedziałem, że będziesz należeć do mnie.

W czasie całego pobytu w Dallas próbowałem się zbliżyć. Ty jednak przez cały ten czas unikałaś mnie i częstowałaś

chłodną obojętnością. Byłem zdesperowany i dlatego zaaranżowałem ten wyjazd do Kalifornii.

- A kobiety, z którymi byłeś związany? - zapytała nieśmiało.

- To już przeszłość. Byłem blisko z wieloma kobietami - nie zaprzeczam, ale żadnej nie pokochałem tak mocno jak ciebie. Czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć? Kocham cię i bez ciebie nie mogę żyć. Jak ma ci to udowodnić?

- Nic już nie mów, kochany - szepnęła i przytuliła go mocno. - Oczywiście, że zgadzam się wyjść za ciebie...

Tydzień później Skye leżała naga w pościeli, wysoko nad ziemią. Była szczęśliwa i przyglądała się diamentowemu pierścionkowi, nie mogąc uwierzyć w to, co ją spotkało.

Lecieli znów do domu Mc Farlandów; tym razem na długi miesiąc miodowy.

- W wolnej chwili musimy obejrzeć działkę, o której ci wspominałem - zaproponował Steele. - Najwyższy czas, aby wybudować dla nas wspólne gniazdko.

- Zgadzam się na wszystko.

Jak zawsze zaskakiwał ją tym, że w takich chwilach jak te, potrafił rozprawiać o sprawach bardzo prozaicznych.

Nagle zaśmiał się. - Gdybyś od początku była równie uległa, wszystko byłoby o wiele prostsze.

- Nie ufałam ci. Wydawało mi się, że taki mężczyzna jak ty, potrafi jedynie zadawać ból.

- Jesteś zbyt kruchą istotą, Skye, i dlatego nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić - mówiąc to pochylił głowę i ucałował jej nagą pierś.

- Teraz jestem tego pewna - zamruczała niczym kotka i wtuliła głowę w jego ramiona, wsłuchując się w drżenie mknącego w przestworzach samolotu.